6 STRON — W numerze: „Warszawa oskarża" — CENA: 6 PENSÓW

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5C)

Wychodzi co tydzień — *Dnia 16 sierpnia 1947 r* — Rok IX. Nr. 32

# ŻOŁNIERZE IDEAŁU

Dzieje narodów i państw posiadają swe znamienne symbole, które niby barwna wstęga przewijają się poprzez wszystkie okresy historii. Symbole te to charakterystyczne wielkie wydarzenia w historii narodu, ujmujące jakby w skrócie, w formie hasła treść okresów i epok dziejowych oraz uzewnętrzniające zasadnicze linie rozwoju społeczeństwa, jego dążności i pragnienia. Unaoczniają one głęboką istotę dziejów, stanowią widome etapy życia narodu poprzez całe wieki. Wskazują mu również dalszą drogę, oświetlają mroki przyszłości. Znamienne te wydarzenia nie przedstawiają nigdy zjawiska oderwanego w dziejach, są zawsze wyrazem głębokiego nutru życia narodu.

Symbole w historii narodu — to te znamienne wydarzenia, które jaskrawo wydobywają na światło dzienne zasadnicze dążenia i aspiracje narodu, jego najwyższe ideały.

Narody urzeczywistniają swe ideały poprzez uciążliwe trudy i częstokroć krwawe boje, wymagające poświęceń i ofiar. W obronie ideałów toczyć się muszą zacięte walki. Symbole też w historii narodu prawie zawsze noszą piętno tych zmagań, ofiar i przelanej krwi.

Polska jak i inne narody posiada swe symbole, w których zawarta jest treść jej dziejów, jej przewodnie idee i drogi jej historycznego pochodu. Symbol Polski Jagiellońskiej — Grunwald i Unia Lubelska — unaoczniają ideał wolności narodowej sprzęgnięty z ideą związku narodów jako podstawą stosunków międzynarodowych.

Odsiecz wiedeńska za Sobieskiego uwidacznia ścisły związek Polski z cywilizacją Zachodu, wiązanie ideałów Polski z kulturą chrześcijańską i gotowość obrony tej kultury, gdy zagraża jej napór obcej, wschodniej cywilizacji.

Trzeci Maja 1791 r. — to znowuż uzewnętrznienie ideału państwa suwerennego, które winno zapewnić praworządność, swobody obywatelskie i dążyć do społecznej sprawiedliwości. Lecz to jednocześnie i walka o to państwo — wojna z rosyjską agresją.

Legiony Dąbrowskiego otwierają okres dziejów narodu, walczącego o niepodległość i ideały wolności i równości w przymierzu z postępową częścią społeczeństw europejskich, w przymierzu z rewolucją francuską, która na swych sztandarach wypisała hasło braterstwa.

Powstanie listopadowe — to dalszy etap tej walki „za wolność waszą i naszą", to zryw wojenny Polaków dla wyzwolenia się z przemocy rosyjskiej, do walki o liberalne rządy, a jednocześnie dla zagrodzenia drogi wojskom reakcyjnej Rosji w jej zamierzonym pochodzie przeciw liberalnej rewolucji francuskiej i narodowej rewolucji belgijskiej.

Rok 1848 znowuż znamionują zacięte boje o niepodległość kraju i boje o tryumf wolności w całej Europie. Szczęk polskiego oręża rozbrzmiewa wszędzie, gdzie toczą się walki rewolucyjne o wolność narodów i wolność człowieka. Walczą Polacy w Paryżu, Wiedniu, we Włoszech, księstwach niemieckich i na Węgrzech.

Dalszy etap — to r. 1863, który uosabia ofiarną walkę o ideał Niepodległej Polski Demokratycznej, o uwłaszczenie włościan i federację ludów Polski, Litwy i Ukrainy.

W tych wszystkich krwawych zapasach XIX wieku walczą żołnierze - obywatele, element żołnierski stanowią ochotnicy, którzy przelewają swą krew w obronie ideałów, w które głęboko wierzą.

Dzieje Polski Odrodzonej otwiera 11 listopada 1918 r., symbolizujący walkę o niepodległość i wolność narodu, której miano Legiony, Polska Organizacja Wojskowa, Formacje Polskie na Wschodzie i Armia Polska we Francji, oraz powołanie do życia niepodległej Rzeczypospolitej z rządami demokratycznymi, wolnością obywatelską, reformą rolną i robotniczym prawodawstwem.

A dalej w całej swej glorii jaśnieje 15 sierpnia 1920 r. Symbolizuje on krwawe walki, jakie toczyło polskie społeczeństwo w obronie swego państwa i swej niezawisłości przeciw napaści potęgi rosyjskiej, ofiarne walki uwieńczone ostatecznym zwycięstwem. Odrodzona w 1918 r. po zawierusze wojennej Rzeczpospolita Polska od razu toczyć musiała ciężkie walki z rosyjską agresją. Rosja po krótkim okresie liberalnej rewolucji 1917 r., gdy zdawało się, iż groźba zalewu od Wschodu minęła bezpowrotnie, weszła znowu na tory dawnej polityki imperialistycznej. Rosję carską zastąpiła Rosja komunistyczna, która nawróciła do polityki ujarzmiania ościennych narodów, polityki cechującej dążenia caratu.

Ta Rosja buduje w krwawych walkach wewnętrznych własny pogląd na świat, własną kulturę, odmienną od podstaw cywilizacji europejskiej. Tą swą własną cywilizację chce narzucić Europie wraz ze swym przewodnictwem. Na drodze temu pochodowi Rosji stanęła Rzeczpospolita, wierna tradycjom kultury zachodniej. Zgnieść Polskę, narzucić jej swe rządy i swój światopogląd stało się hasłem, do którego przeprowadzenia zdążało komunistyczne państwo rosyjskie.

Polska broniła się zaciekle. Wojna znaczona była powodzeniem polskiego oręża w 1919 r. i w połowie 1920 r. Zmienne jednak szczęście wojenne przyniosło Polsce znaczne niepowodzenia w czerwcu i lipcu 1920 r. W początkach sierpnia wojska rosyjskie z błyskawiczną szybkością zbliżyły się ku Warszawie. Ustanowiony już został nawet komunistyczny rząd „polski", który wzniesiony na rosyjskich bagnetach miał objąć władzę, by Rzeczpospolitą oddać całkowicie pod wpływy i rządy Rosji.

Społeczeństwo polskie wytężyło swe siły do walki o niezależność i wolność. Nie zatraciło mocy duchowej i nie uległo depresji. A nie tylko ciężkie położenie na froncie, lecz i opuszczenie Polski przez Europę mogło odebrać wiarę w zwycięstwo. Anglia i Francja, zwątpiwszy w siły polskie, proponowały pośrednictwo pokojowe, ale w zamian żądały od Polski zgody na oddanie Rosji nieomal połowy swego obszaru, ustalenia granicy na tzw. linii Curzona. Portowe miasta angielskie i niemieckie nie przepuszczały do Polski transportów z zaopatrzeniem.

W tych ciężkich warunkach społeczeństwo polskie, któremu przewodził rząd na czele z przywódcami chłopów i robotników, zdobyło się na największe wysiłki. Zewsząd płynęły do wojska masy ochotników. Polski lud pracujący porwał za karabin i szablę, by odeprzeć napaść rosyjską, grożącą polskości zagładą. 14 — 18 sierpnia 1920 r. nieprzyjaciel został złamany, a niepodległość i wolność Polski uratowana. Za symbol tych walk i przejść przyjęto dzień 15 sierpnia, dzień w którym przełamano napór przeciwnika na przedmieściu Warszawy. 15 sierpnia ochrzczono w Polsce Świętem Żołnierza, gdyż żołnierz zadecydował o zwycięstwie, a tym żołnierzem był polski robotnik, chłop i inteligent. On stanowił jądro wojska, które niestrudzenie walczyło o niezawisłość swego państwa.

Legenda 15 sierpnia przyświecała dziejom Polski i w jej dalszej przyszłości. Zaważyła na nieugiętym stanowisku kraju w obliczu żądań niemieckich, natchnęła do bohaterskiej kampanii 1939 r. Polska wierna tradycji 15 sierpnia nie ugięła się i podczas okrutnej okupacji niemieckiej. Polski chłop, robotnik i inteligent z niebywałą ofiarnością walczył w kraju w kadrach Armii Krajowej i walczył na obczyźnie w Polskich Siłach Zbrojnych ramię przy ramieniu z wielkimi demokracjami Zachodu. Raz jeszcze zasłynął oręż polski, wydobyty dla obrony przed napastniczym pochodem niemieckiego hitleryzmu, grożącego zagładą całemu światu cywilizowanemu.

Imperializm niemiecki został złamany, — Polska jednak nie odzyskała wolności, bo znalazła się w sferze wpływów zaborczego komunizmu rosyjskiego.

Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie przechodzą okres likwidacji. Żołnierz polski przedzierzga się w cywilnego uchodźcę. Nie oznacza to jednak, iż przestaje być nadal żołnierzem ideału, gotowym do walki o swe umiłowane idee i wolność swego kraju. Polski chłop, robotnik i inteligent, ten żołnierz w służbie wolności kraju, który wytrwał w walkach przeciwko napaści niemieckiego hitleryzmu, nie ugnie się i w obliczu agresji komunizmu rosyjskiego.

Żołnierz polski, żołnierz ideału, nie poddaje się, żołnierz polski walczy dalej i wierzy głęboko, iż przyszłość da mu ostateczne zwycięstwo, iż jego ofiary i trudy przyniosą mu urzeczywistnienie jego ideału — prawdziwie niepodległą Polskę, w której królować będą wolność, braterstwo, i sprawiedliwość społeczna.

*EDMUND OPPMAN*

# POLSKI UNIWERSALIZM

W pamiętnikach swoich Bobrowski opowiada o tym, jak z sąsiadem jechał wołyńską drogą do swego domu i jak obaj byli głęboko zasmuceni zasłyszaną w mieście wiadomością o śmierci włoskiego męża stanu Cavour'a. Do wspomnienia tego dodaje komentarz, że chyba żaden naród, tak jak Polacy nie reaguje silnie na dzieje innych narodów.

Ten uniwersalizm, to znaczy zainteresowanie wszystkim, w okresie stuletniej niewoli był jedną z postaci tęsknoty za wolnością. W „Lalce" Prusa Rzecki jest wyrazicielem podobnego stanu ducha. Nie tylko czci pamięć Napoleona i wierzy Francji, ale dzienniczek swój prawie stale zaopatruje w komentarze na temat polityki europejskiej. Czy to debata w parlamencie angielskim, czy wzrost wpływów bonapartyzmu, a już każde echo, każdy odgłos walki zbrojnej budzą pod piórem byłego żołnierza kampanii węgierskiej jakieś rozważania, związane z nadzieją.

Sam Prus, a z nim razem duży odłam opinii w Polsce, po 1863 roku, zwalczał romantyczne mrzonki i oglądanie się na zagranicę. Nastał okres, kiedy mówienie po francusku, a szczególnie wyrywanie się za granicę były traktowane jako zdrożność.

A jednak, pomimo takich prądów łączności Polski z cywilizacją zachodnią i oglądanie się na nią nie zostały przerwane. Polacy dbając o własne obyczaje, nie przestali nigdy odnosić się życzliwie do Włoch, Francji, Anglii, a w miarę możności korzystali nawet z nauki niemieckiej i ze współżycia z Rosjanami. Będąc upośledzeni politycznie, dążąc uparcie do tego, co im się należało, to jest do samodzielności i własnego państwa, nigdy nie zamknęli się w sobie i w niechęci do obcych — a tym samym nie ulegli zaciekłej ciasnocie nacjonalizmu. Zdawali się zawsze przekonani, że tam, gdzie dobra sprawa zwycięża, rodzi się równocześnie możność poprawy ich losu.

Dziś kiedy się tyle pisze i mówi o odbudowie Europy i o konieczności współpracy między narodami, czy to zjazdy ekonomiczne w Genewie, czy konferencja Unesco zdają się martwe i pozbawione jedynej treści, któraby je naprawdę ożywiła — ducha uniwersalizmu, ducha powszechności i przychylności dla innych narodów. Nikogo nie poruszają uczucia, Polakom tak dostępne i naturalne. Jednym z powodów tego braku treści i ciągłego czepiania się zagadnień gospodarczych i handlowych jako środków leczniczych jest zupełna nieznajomość historii, a zatem podłoża duchowego, na którym każdy naród rozwija się i żyje wedle dawno zarysowanych prawideł.

Przekonanie, że handel, poprawa bytu, lepsze warunki ekonomiczne przywrócą zwichniętą równowagę, zanadto jednostronnie oceniają naturę ludzką. Która żona, nieszczęśliwa w małżeństwie, przywiązała się do męża, tylko dlatego, że był bogaty? Raczej niejedna wybrała ucieczkę z głodnym aspirantem. Tam gdzie decydują handel i eksport, nafta i węgiel, granice albo stuletnia zasiedziałość nie wchodzą w rachubę

Dziś, jak ongiś Rzecki, Polacy z natężeniem śledzą bieg wydarzeń i z każdego wystąpienia mężów stanu starają się odgadnąć przyszłe wypadki. Nie różnią się w tym od swoich poprzedników z emigracji po roku 1830 i nie należy ich zniechęcać, gdy idą za własnym instynktem i powołaniem.

Poprzednie pokolenia, z wielkich nieszczęść, mających w sobie zalążki przyszłych katastrof wysnuły całą filozofię historii. Dobijały się zawsze, ze względu na własne losy o sprawiedliwość międzynarodową. Najbardziej trzeźwy obserwator obecnych wypadków nie zdoła zaprzeczyć, że ich znaczenie nigdzie tak wymownie i jasno się nie krystalizuje, jak w losie każdocześnie zgotowanym Polsce. Jest ona naprawdę historycznym probierzem.

*JAN RAJECKI*

# *PRZED ZJAZDEM*

*W dniach 18, 19 i 20 sierpnia odbędzie się w Londynie Zjazd Delegatów Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Wielka Brytania. Po niedawnym zjeździe ogólnym będzie to druga wielka manifestacja kombatancka, drugie wydarzenie rozstrzygające o przyszłości naszej młodej organizacji.*

*Wśród Oddziałów SPK rozproszonych na obu półkulach: od Kanady do Szwecji Oddział W. Brytania zajmuje specjalne miejsce. Jest to Oddział liczebnie największy. Oddział złożony z Kombatantów, którzy najdłużej mieli szczęście być żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych, najbardziej jednorodny i wewnętrznie zwarty. Wreszcie Oddział najdłużej, najsilniej związany z krajem, który jest jego siedzibą.*

*Kombatanci polscy w W. Brytanii są wśród innych rozrzuconych na świecie pod wielu względami uprzywilejowani, ale też ciążą na nich największe obowiązki. Stanowią masę najbardziej skupioną, są głównym trzonem ideowego wychodźstwa polskiego i główną podstawą jego działania. W tym kraju ciągle jeszcze znajduje się główny ośrodek naszego życia na wygnaniu, tu działają jego najwyższe instytucje, tu istnieją oddawna osadzone i silnie rozwinięte formy działalności społecznej i kulturalnej.*

*Dlatego konstytucyjny zjazd tego Oddziału ma znaczenie nie tylko lokalne, nie tylko wyłącznie kombatanckie, ale znaczenie powszechne, doniosłe dla całej polskiej emigracji wojennej.*

*Od poziomu i wyników tego zjazdu zależeć będzie los wielkiego, wielotysięcznego skupiska polskiego na tych Wyspach; ten zjazd wytyczy mu drogi i otworzy horyzonty. Ale to, co zostanie postanowione w Londynie i dla W. Brytanii będzie wzorem, obietnicą, podtrzymaniem, nadzieją dla kombatantów polskich żyjących w małych grupach, w cięższych warunkach. — Więcej jeszcze. Od tego, co zostanie postanowione w Londynie, zależy w znacznej mierze bieg naszego wspólnego życia na obczyźnie. Zależy nasze dobre imię i możliwość służenia sprawie polskiej.*

*Wyjątkowe więc poczucie odpowiedzialności powinno towarzyszyć obradom kombatanckim w przyszłym tygodniu. Ono i duch długiego koleżeństwa, długiej wspólnej doli — powinny zapewnić zjazdowi szczerą, ale czystą atmosferę, w której rodzą się twórcze wartości życia i wzmacnia się więź, łącząca ludzi.*

*„Polska Walcząca" od tylu lat bez przerwy związana z życiem Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii czuje się w prawie i poczuwa się do serdecznego obowiązku złożyć Zjazdowi Delegatów Oddziału SPK — W. Brytania gorące życzenia narad odważnych, odpowiedzialnych, płodnych, godnych przeszłości wspólnej i budujących wspólną przyszłość.*

# PORZĄDEK OBRAD ZJAZDU ODDZIAŁU S.P.K. W. BRYTANIA

**Dnia 18.8.1947.**

| | |
|---|---|
| godz. 9.00 | — Nabożeństwo w kościele BROMPTON ORATORY-Brompton Rd. (Metro South Kensington Station) |
| godz. 9.30—10.30 | — Weryfikacja mandatów — CAXTON HALL — Caxton Str. SW.1. |
| godz. 10.30—13.00 | — 1. Zagajenie i otwarcie Zjazdu.<br>2. Przemówienie powitalne.<br>3. Wybór Prezydium Zjazdu i Komisji Odwoławczej<br>4. Przyjęcie porządku obrad Zjazdu Del. SPK.<br>5. Przyjęcie Regulaminu obrad Zjazdu Delegatów SPK.<br>6. Zatwierdzenie obesłania Zjazdu Oddziału SPK. |
| godz. 13.00—15.00 | — Przerwa obiadowa |
| godz. 15.00—19,00 | — 7, Sprawozdanie z działalności Tym. Kom. Org. Oddz. SPK. W. Brytania.<br>8. Dyskusja nad sprawozdaniem.<br>9. Podział na Komisje Zjazdowe oraz wybory do Komisji — Matki, |
| godz. 20.00 | — Wieczór koleżeński uczestników Zjazdu w sali Ogniska Polskiego — 55 Exhibition Rd. London, S.W.7 (Metro South Kensington Station) |

**Dnia 19.8.1947**

| | |
|---|---|
| godz. 9.00—13.00 | — Praca w Komisjach Zjazdowych: a) Statutowo-Organizacyjnej; b) Finansowo - Gospodarczej; c) Zatrudnienia; d) Opieki i Samopomocy; e) Oświaty i Kultury i Wychowania; f) Komisji—Matce; |
| godz. 13.00—15.00 | — Przerwa obiadowa. |
| godz. 15.00—19.00 | — Praca w Komisjach Zjazdowych |
| godz 20.00 | — Praca Komisji Koordynacyjnej |

**Dnia 20.8.1947.**

| | |
|---|---|
| godz 9.00—13.00 | 10. Uchwalenie Statutu Oddz. SPK. W. Brytania — przedstawionego przez Komisję Statutowo-Organ.<br>11. Sprawozdanie i wnioski Komisji Zjazdowych.<br>12. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego.<br>13. Ustalenie programu rocznej działalności. |
| godz. 13.00—15.00 | — Przerwa obiadowa |
| godz. 15.00—19.00 | 14. Wybory do Władz Oddziału SPK. W. Brytania<br>15. Wolne wnioski<br>17. Zamknięcie Zjazdu. |

***Przegląd tygodniowy***

# Dwa lata temu skończyła się wojna...

### Z NIEPRZYJACIELA — SOJUSZNIK

Mija właśnie druga rocznica „*VJ.-Day*". Kapitulacja Japonii była, jak się zdawało, ostatecznym zakończeniem drugiej wojny światowej. Na świecie ucichły armaty (za wyjątkiem oczywiście paru lokalnych czy domowych wojen) i zapanował tzw. pokój.

Gdy się oglądamy wstecz na te lata, nie można oprzeć się wrażeniu, że wydarzenia biegły fantastycznie szybko. Jakaż przepaść dzieli nastroje na świecie w sierpniu 1947 od nastrojów z sierpnia 1945. Już niemal nic nie zostało z ówczesnych złudzeń, nadziei, oczekiwań.

Skoro oficjalny koniec drugiej wojny światowej nastąpił w Japonii, warto od tego kraju rozpocząć przegląd sytuacji po upływie dwu lat. Być może zresztą, że nigdzie przeskok nie był tak gwałtowny, jak właśnie w Japonii.

Walki na Pacyfiku cechował niebywały fanatyzm. Żołnierz japoński walczył naprawdę do ostatka. Dla narodu amerykańskiego Japonia była wrogiem nr. 1; ona zdradziecko zaatakowała Pearl Harbour, ona najbardziej się dała we znaki i najwięcej żyć amerykańskich kosztowała. Przeciętny Amerykanin nienawidził „*Japs'ów*" znacznie bardziej, niż Niemców.

A dziś? Dziś otwarcie mówi się i pisze o Japonii, jako głównym sojuszniku azjatyckim St. Zjednoczonych i głównej bazie na Dalekim Wschodzie w przyszłej wojnie z Rosją. Amerykanie przez pewien czas liczyli, że Chiny staną się potężnym sojusznikiem przeciw Rosji; pchali w nie pieniądze, materiał wojenny, instruktorów, formowali coraz to nowe dywizje chińskie, organizowali lotnictwo itd. Jednakże przebieg wojny domowej, siła komunistów chińskich i niezdolność rządu chińskiego do opanowania sytuacji zraziła Waszyngton. Zaczął on inaczej spoglądać na pracowitych, potulnych, odpornych na komunizm Japończyków.

### AMERYKAŃSKA WIZJA PRZYSZŁOŚCI

I oto co można dziś czytać w popularnym tygodniku amerykańskim „*Newsweek*":

„Być może wcale nie jest rzeczą niemożliwą, że St. Zjednoczone odbudują Japonię nie tylko jako potęgę przemysłową, ale także wojskową. Niejeden generał amerykański w Japonii mówi o dowodzeniu armią japońską wyposażoną przez Amerykanów i mającą oficerów amerykańskich. Są to dziś pobożne życzenia. Jednakże Japończycy radzi byliby sposobności walczenia z Rosjanami. Ostatnio piloci „Kamikaze" (piloci-samobójcy) zgłaszali się w dużej liczbie na lotniska amerykańskie, wyrażając gotowość latania w nowej wojnie z Sowietami, która jak im mówiono, już się zaczęła.

„Co więcej — wywodzi „Newsweek" - armia japońska wspierana przez St. Zjednoczone mogłaby prawdopodobnie zająć rosyjską Azję na wschód od jeziora Bajkał. Syberia leży w zasięgu lotnictwa amerykańskiego. Panowanie St. Zjednoczonych na morzach umożliwiłoby lądowanie niemal wszędzie. A sama Japonia jest bezpieczna dzięki przewadze amerykańskiego lotnictwa i floty".

Czyż można sobie wyobrazić bardziej radykalną zmianę nastrojów? Oczywiście jeszcze sporo czasu upłynie, nim tego rodzaju plany dojrzeją. Niemniej warto jest zanotować jakie myśli nurtują na ten temat wśród Amerykanów.

Dowodem zaś, że St. Zjednoczone wkraczają zdecydowanie na tę drogę, jest fakt, że postanowiły zwołać konferencję pokojową w sprawie Japonii bez udziału Rosji. Wydają się one zdecydowane szybko zawrzeć pokój z Japonią i — rozpocząć nowy etap.

Nie powtórzy się historia traktatów pokojowych z europejskimi nieprzyjaciółmi.

### TRAKTATY, KTÓRE NIE MOGĄ WEJŚĆ W ŻYCIE

Właśnie w ostatnich dniach groteskowa historia traktatów z satelitami wzbogaciła się o nowy rozdział. Traktaty te, podpisane ostatecznie z Włochami, Bułgarią, Węgrami, Rumunią i Finlandią w marcu br. po półtorarocznych targach, mają wejść w życie gdy zostaną ratyfikowane przez wielkie mocarstwa. St. Zjednoczone, W. Brytania i Francja zdecydowały się na ich ratyfikację, nieraz zresztą nie bez wahań.

W St. Zjednoczonych istniała silna opozycja przeciw traktatowi z Włochami, słusznie uważanemu za niesprawiedliwy i politycznie błędny, w końcu jednak rząd zwyciężył i Ameryka aprobowała traktat, ograniczając się do zapewnienia Włochów, że mogą natychmiast zacząć starania o jego rewizję. Nawiasem mówiąc nie świadczy to najlepiej o autorach tego traktatu, że nie przewidzieli, iż tak szybko jego postanowienia uznane zostaną za nonsensowne. Przecież nie trudno było ocenić, że szaleństwem jest np. rozbrajanie Włoch, którym grozi napastniczy i rozbójniczy sąsiad — totalitarna Jugosławia Tity!

W W. Brytanii też odzywały się głosy przeciw ratyfikacji traktatów, np. Lord Vansittart w ub. tygodniu tłumaczył Izbie Lordów, że nie warto tego czynić, bo kraje bałkańskie, będące satelitami Rosji, i tak niczego nie dotrzymają.

Ale rzeczą najważniejszą jest fakt, iż obecnie Rosja wyraźnie odracza ratyfikację traktatów na jakąś nieokreśloną przyszłość. Stanęła ona na stanowisku, że najpierw winny ratyfikować je b. państwa nieprzyjacielskie, a dopiero potem wielkie mocarstwa. Oznacza to, że o wejściu w życie traktatów mają decydować b. nieprzyjaciele — rzecz raczej niezwykła w historii. Oczywiście w praktyce bałkańscy satelici dokonają ratyfikacji wówczas, gdy im Moskwa każe.

Jeśli chodzi o Włochy, to rząd został po zaciętej walce w parlamencie upoważniony do ratyfikacji, gdy tylko uczynią to wielkie mocarstwa; innymi słowy Włosi mówią: najpierw wy panowie, podobnie jak Rosjanie. Zabawa ta może trwać w nieskończoność . . .

### DLACZEGO ROSJA GRA NA ZWŁOKĘ?

Dlaczego Rosja odwleka wejście traktatów w życie? Jednym z powodów może być okoliczność, że na mocy traktatów wojska sowieckie winny opuścić kraje bałkańskie w 90 dni po ich ratyfikacji, pozostawiając jedynie w Rumunii i na Węgrzech po 5.000 ludzi „dla strzeżenia linii komunikacyjnych" z Austrią.

Trudno jest ocenić czy chęć odwleczenia tego momentu gra rzeczywiście rolę główną. Ostatecznie skoro Rosjanie mają prawo pozostawić w tych krajach po 5.000 ludzi. to nikt nie sprawdzi czy mają tylko tyle, czy też znacznie więcej. Zresztą mogą wycofać wojska, a pozostawić Rosjan w ubraniach cywilnych, oraz dobrze przeszkolone N.K.W.D. i nic się nie zmieni.

Niemniej jest z pewnością wygodniej mieć jak najdłużej własne wojsko w dużych ilościach. Na Węgrzech np. zbliżają się „wybory" i Rosjanie chcą się upewnić, że nie grozi żadna absolutnie niespodzianka. W 1945 przez pomyłkę pozwolili na wolne wybory i teraz pomimo wykrytego „spisku", zniszczenia opozycji, terroru komunistów itd. wciąż jeszcze, jak widać, nie mogą zapomnieć o tym niepowodzeniu.

W Rumunii odbywa się ostateczna rozprawa z opozycją. Partia chłopska została rozwiązana, jej posłowie — pozbawieni mandatów, jej przywódcy osadzeni w więzieniu; partię liberalną i niezależnych socjalistów czeka ten sam los; gdy ten proces zostanie zakończony, Rosjanie może uznają za możliwe wycofać swe wojska . . .

Nawiasem warto zaznaczyć, że Mikołajczyk jest ostatnim z polityków „jałtańskich", który jest jeszcze w Europie wschodniej na wolności. Inni, którzy usiłowali prowadzić walkę legalną z komunistami, są bądź w więzieniu, jak Maniu, czy Petkow (którego proces właśnie się toczy w Sofii), bądź też na wygnaniu, jak Nagy. Czy Mikołajczyk zdoła uchronić się przed ich losem? Świeżo odbyty proces naczelnego redaktora „Gazety Ludowej" Augustyńskiego każe oczekiwać, że przygotowywany jest proces Mikołajczyka. Ale oczywiście nie podobna przewidzieć, kiedy reżym albo raczej Moskwa uzna za konieczne zlikwidować tego „ostatniego Mohikanina" ery jałtańskiej.

Wracając do krajów bałkańskich — stwierdzić wypada, że czy traktaty tzw. pokojowe będą ratyfikowane czy też nie, kraje te są już sojusznikami Rosji w znacznie większym stopniu, niż Japonia — sojusznikiem St. Zjednoczonych. Organizowanie ich w jeden blok sowiecki postępuje szybko naprzód; ostatnie dni przyniosły np. daleko idący sojusz jugosłowiańsko-bułgarski, oznaczający krok w kierunku federacji bałkańskiej. Sojusz Tity i Dymitrowa jest oczywiście zwrócony przeciw Grecji. Dwa lata temu Bułgaria była sojusznikiem Niemiec, podczas gdy bohaterska Grecja walczyła u boku sojuszników. Dziś zdradziecka Bułgaria jest pupilem Sowietów przeciw wczorajszemu sojusznikowi . . .

Ukoronowaniem wszystkiego jest oczywiście walka o Niemcy. Rosjanie co raz bardziej otwarcie starają się uczynić z Niemców swych sojuszników. Dość wskazać na takie fakty, jak odkrycie, że fabryki niemieckie produkują materiał wojenny dla Rosjan w ... strefie amerykańskiej Berlina lub kampanię komunistów niemieckich przeciw mocarstwom Zachodu.

Amerykanie ze swej strony też zaczynają niestety myśleć o Niemcach jako potencjonalnych sojusznikach przeciw Rosji. Na szczęście obawa przed narażeniem się Francji, bez której nie ma bloku zachodniego, powstrzymuje Amerykę przed zbytnim angażowaniem się w odbudowę Niemiec ale skłonności w tym kierunku, aczkolwiek znacznie słabsze niż w Japonii istnieją.

Jakże bardzo zmienił się świat w ciągu zaledwie dwu lat „pokoju"!

*ALEKSANDER BORAY*

# W oczach obcych

Lato jest okresem wakacji nawet dla dziennikarzy. Wielu ludzi pióra wykorzystuje wakacje dla podróży zagranicznych i może temu zawdzięczać należy fakt, że na łamach prasy Zachodu ukazują się ostatnio liczne reportaże z Polski. W prasie brytyjskiej pojawiły się więc wrażenia z Warszawy korespondenta „*Observera*", trzy artykuły korespondenta moskiewskiego „*Manchester Guardian*", osławionego Aleksandra Wertha, który — jak zwykle — patrzy na Polskę przez moskiewskie i bardzo różowe okulary, dalej relacja niemniej oddanego sprawie sowieckiej naczelnego redaktora „*New Statesman and Nation*" Kingsley Martin'a i inne. W prasie amerykańskiej jeszcze więcej jest artykułów o Polsce, gdyż bawi obecnie w kraju wycieczka dziennikarzy amerykańskich na czele z wybitnym reporterem politycznym „*New York Times*" Restonem.

Relacje amerykańskie są znacznie bardziej bezstronne, niż relacje brytyjskie. Tak się bowiem złożyło, że z pośród Brytyjczyków pojechali niemal sami entuzjaści Sowietów i ich wasali.

Ale bez względu na stanowisko polityczne wobec reżymu komunistycznego wszyscy obserwatorzy zachodni zgodni są co do jednego a mianowicie co do wspaniałego ducha, żywotności i energii narodu. Nie są oni w stanie ukryć swego zdziwienia, że najbardziej zniszczone miasto w Europie: Warszawa jest zarazem miastem, które z największym entuzjazmem walczy z wszelkimi przeciwieństwami losu.

Korespondent „*Observera*" p. Honor Tracy pisze:

„Największą rzeczą nie są tu rozmaite nadużycia władzy ze strony komunistów. lecz zapał z jakim wszyscy ludzie oddają się pracy nad odbudową kraju.

„Nie można być tu długo i nie odczuć, że choć Warszawa jest najbardziej okrutnie dotkniętym miastem kontynentu, to może jednak stać przed najwspanialszą przyszłością".

Korespondent „*Manchester Guardian*" stwierdza:

„Sześć lat najbardziej poniżającej i brutalnej okupacji w mniejszym stopniu zdemoralizowało Polskę niż niemalże jakikolwiek inny kraj w Europie, nie wyłączając Rosji".

A sprawozdawca „*New York Times*" ze swej strony donosi:

„Zniszczenie Warszawy jest tego rodzaju, iż byłoby zrozumiałe, gdyby ludzie stracili wiarę w możność jej odbudowy. Tymczasem bynajmniej tej nadziei nie stracili i pracują jak mrówki nad odbudową miasta. Odbudowa postępuje szybko. Wszędzi słyszy się stuk młotow i widzi ludzi noszących cegły czy rozrabiających wapno.

„Tę samą żywotność można zaobserwować i na ziemiach zachodnich. Naród polski jest silny, twardy i religijny, znajduje się w bardzo delikatnej sytuacji politycznej i ma przed sobą olbrzymie zadanie odbudowy. Pod względem materialnym czyni on wielkie postępy ku lepszej przyszłości, ale pod względem kulturalnym cofa się w kierunku innej formy totalizmu".

Udawszy się z Warszawy na Śląsk tak zaś kończy swe wrażenia z Wrocławia:

„Lata miną nim Polacy, nawet przy ich żywotności, przywrócą miastu wygląd, jaki miało przed wojną, i wiele jest sprzecznych poglądów na świecie czy jest rozsądne, iż zagarniają ziemie, które przez setki lat należały do Niemiec. Ale nawet, gdyby dojść do przekonania, że Polacy postępują nierozsądnie, to trzeba przyznać, że są oni wspaniali".

Ducha narodu okupant i jego agenci nie potrafią złamać!

*LECTOR*

***Polska pod okupacją***

# Pomniejszanie Polski nie-komunistycznej

Dla komunistów w Polsce właściwe dzieje polskie zaczynają się dopiero od Manifestu Lipcowego i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Wszystko, co było przedtem to haniebne panowanie reakcji, szlachty, obszarników i kapitalistów. W swym stronniczym poglądzie na historię Polski komuniści dla własnych partyjnych interesów nie tylko przekreślają oczywistą prawdę historyczną, ale także odbierają bezsporne zasługi narodowi polskiemu.

Oto na przykład, Władysław Gomułka w artykule zamieszczonym w komunistycznym „Głosie Ludu" (nr. 944) stwierdza:

„Reakcja Polski przedwrześniowej, pragnąc otrzymać monopol władzy, zaprzedała się kapitałowi zagranicznemu i wszelkimi sposobami usiłowała wprząc naród w rydwan faszyzmu. Klasowe interesy obszarników i kapitalistów polskich, obawa reakcji przed ludem pracującym, podyktowały im zawarcie przymierza z Niemcami hitlerowskimi wbrew najbardziej oczywistym interesom Polski... Druga Rzeczpospolita legła na polu bitwy zdruzgotana pięścią pancerną hitlerowskich sprzymierzeńców piłsudczyzny i polskiego faszyzmu".

Również z podobnymi „tezami" przymierza Polski z Niemcami występuje komunista Jędrychowski na łamach tygodnika „Odrodzenie" (nr. 29), w którym czytamy takie absurdalne stwierdzenia:

„W Polsce co prawda zdrada reakcji nie wystąpiła w sposób tak jaskrawy i widoczny jak w innych krajach, jak np. we Francji, Belgii, Holandii, Jugosławii, czy nawet Czechosłowacji, gdzie poważny odłam klas posiadających znalazł się w obozie kolaboracjonizmu. Specyficzność sytuacji politycznej w Polsce i jej większe skomplikowanie polegało na tym, że nawet najbadziej reakcyjne, faszystowskie odłamy klas posiadających do końca wojny tkwiły formalnie w obozie antyniemieckim, jakkolwiek w rzeczywistości uprawiały grę polityczną, idącą na rękę Niemcom hitlerowskim.

„Propagandowe hasło rządu londyńskiego „Polska — kraj bez kwislingów" było hasłem fałszywym. Polska nie była krajem bez kwislingów i to nawet kwislingów wybitnych, o czym świadczą choćby nazwiska Leona Kozłowskiego, Ferdynanda Goetla, Jana Emila S[illegible]skiego, Księdza Trzeciaka i Władys[illegible] Studnickiego, o czym świadczy brygada świętokrzyska NSZ. Polska była tylko krajem bez rządu kwislingowskiego. Dlaczego? Rzucają światło na tę sprawę ostatnio opublikowane pamiętniki Studnickiego. Niemcy hitlerowskie nie chciały mieć w Polsce rządu kwislingowskiego, przynajmniej w pierwszym okresie, gdyż nie chciały się krępować żadnymi wzg[illegible]dami w swej polityce wytępienia narodu polskiego. A w końcowym okresie wojny, kiedy Niemcy hitlerowskie być mo[illegible] chciałyby mieć w Polsce rząd kwislingowski, ich przegrana była już na tyle widoczna, że tylko ostatni głupcy mogli związać swój los z losami hitleryzmu"

Komuniści w Polsce liczą na jakąś niesamowicie krótką pamięć. Według nich rząd polski na emigracji we Francji i potem w Anglii, Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie oraz delegatura rzadu w Kraju i podległa jemu Armia Krajowa, toczące walkę z Niemcami od początku wojny do samego jej końca — to tylko narzędzie reakcji zakochanej bez wzajemności w hitleryźmie i Niemcach.

Słowa Jędrychowskiego i towarzyszy to straszliwa zniewaga naszych kolegów, którzy życie swe oddali w walce z Niemcami na wszystkich frontach świata. Walczyli oni i ginęli już wtedy, kiedy Jędrychowscy, Gomułki, Bieruty wespół z Rosją Sowiecką stali po drugiej stronie frontu. O tym wszyscy Polacy — pamiętają i nie zapomną, pomimo przeróżnych usiłowań „historyków" reżimowych.

### BEZSPORNA ZASŁUGA NARODU

Z tą perwersyjną dążnością komunistów do szkalowania narodu polskiego a przysparzania nieuzasadnionej chwały reżimowi polemizuje „Gazeta Ludowa" (nr. 190), pisząc:

„Bo nie to jest ważne, że wśród arystokratów polskich, czy nawet w innych sferach społecznych można by znaleźć ludzi słabych, nastrojonych ugodowo, czy „myślących realnie", bo tacy z pewnością byli, ale ważne jest i stanowi nieśmiertelną chwałę dla zachowania się Polski podczas wojny i okupacji, że tego rodzaju amatorzy nie mieli żadnego poparcia, nie ośmielili się wysunąć na czoło narodu i zagarnąć jego przedstawicielstwa, czy to za jego milczącą zgodą, czy wbrew wyraźnej jego woli.

„Kto temu faktowi zaprzecza, kto chce odnaleźć w Polsce „quislinga" dla swych celów partyjnych czy klasowych, wbrew rzeczywistości, ten pragnie pozbawić naród nasz najwspanialszego, wyjątkowego, jedynego w Europie, zaszczytnego wawrzynu wojennego".

Tak niewątpliwie myśli znakomita większość ludzi w Kraju. Trudno jej znaleźć wspólny język z okupantami narzuconymi Polsce z zewnątrz, którzy czują i piszą — nie po polsku.

### POWIEŚĆ STANISŁAWA REMBEKA

Prasa krajowa sygnalizuje ukazanie się doskonałej powieści współczesnej pt. „Wyrok na Franciszka Kłosa", której autorem jest Stanisław Rembek. Powieść ta — to historia policjanta granatowego, częściowo oparta na wydarzeniach rzeczywistych, od chwili otrzymania przez niego wyroku śmierci od Polski Podziemnej aż do śmierci.

„Zagadnienie, które w swojej powieści Rembek w mistrzowski sposób podejmuje, — pisze w swej recenzji St. Dzikowski - jest zagadnieniem zdrady i zdrajcy wobec własnego narodu i ludzkości. Policjant granatowy Franciszek Kłos jest niejako zdrajcą zawodowym, który będzie służył każdej przemocy. Jest to istota nikczemna i słaba, która przypasuje się do wszystkich okoliczności, która wyrzuty sumienia i załamania utopi w otchłani alkoholu. Obrazy obłędów pijackich odtworzone zostały z wstrząsającym realizmem..

„W powieści Rembeka wszystko zdaje się oddychać atmosferą pospolitości. [illegible] sam bohater w granatowym mundurze [illegible] pocieszne figury miejscowych dygnitarzy mędrkujących w nędznych knajpach i na poły dziecinna konspiracja. Ulice zaniedbane, ludzie prości, mieszkania nędzne, spowite nieustannym, mdłym zapachem bimbru i wyboisty rynek, na którym toczy się walka pomiędzy bezbronnymi zakładnikami a uzbrojonymi po zęby si[illegible]paczami niemieckimi.

„Czy w takim środowisku może w[illegible]darzyć się coś naprawdę ciekawego? - zapyta niejeden czytelnik spragniony uroków wielkiego świata.

„Sądzę, że tego rodzaju zagadnienia zostały już od dawna przezwyciężone, dla niektórych przynajmniej od tego czasu, kiedy Stanisław Witkiewicz (ojciec) oświadczył, że lepsza jest zawsze dobrze namalowana Kaśka z rzepą, niż Zamojski pod Byczyną.

„Otóż „Wyrok na Franciszka Kłosa" jest właśnie taką Kaśką świetnie namalowaną. Zagadnienia duszy ludzkiej są jednakowe pod każdą szerokością geograficzną — zarówno w Grodzisku Mazowieckim jak i w Berlinie czy pod Tobrukiem, czy wśród słonecznej prowincji francuskiej.

„W ten sposób — kończy recenzent - powstała jedna z najbardziej wartościowych i najbardziej zajmujących powieści współczesnych, chociaż brak tu uroków szerokiego świata, chociaż bohaterami są ludzie bardzo zwyczajni, akcja zaś toczy się czasu drugiej wojny światowej w małym miasteczku mazowieckim".

Powieść Rembeka, podobnie jak poprzednio wydana powieść Dobraczyńskiego pt. „W rozwalonym domu", przedstawiająca nastroje popowstaniowe, są wybitnymi dziełami współczesnej literatury polskiej, z którymi warto się zapoznać.

### FESTIWAL SZEKSPIROWSKI

W Polsce urządzony został konkurs szekspirowski. Do konkursu stanęło dwanaście teatrów: w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach, Toruniu, Gdyni, Bielsku, Cieszynie, Kielcach i Częstochowie. Przez dwa i pół miesiąca ludność tych miast miała możność oglądania na scenie dzieł genialnego dramaturga.

„Największym sukcesem konkursu - podkreśla „Robotnik" (nr. 984) — sukcesem artystycznym i społecznym jest fakt, że dalekie i zapomniane teatry obchodziły święto szekspirowskie w małych ośrodkach, pokazujac tysiącznym rzeszom widzów dobrze zrobione widowisko po raz pierwszy w życiu widzianego, a często i granego Szekspira".

Obecnie w Warszawie odbywa się finał konkursu, w którym wyznaczono nagrody za reżyserię, scenografię (dekoracje, kostiumy), grę aktorską i za całość wykonania. Łączna suma nagród wynosi jeden milion złotych.

Tak jak przed wojną Szekspir w Polsce cieszy się specjalnym kultem. Nic też dziwnego, że zawsze wrażliwa na nieśmiertelne piękno publiczność warszawska ławą wali do teatru — jak podaje prasa.

*TADEUSZ NALER*

# NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I 16 SIERPNIA 1947 Nr. 18


## Przed Walnym Zjazdem Delegatów Oddziału SPK — W. Brytania

Po II Walnym Zjeździe Delegatów SPK, w czerwcu br., który dał Stowarzyszeniu nowe Władze i olbrzymi program pracy, przychodzi kolej na Oddział — Wielka Brytania. W ogniwie organizacyjnym Oddział ten stanowi trzon całego SPK — obejmuje bowiem największe środowisko członków i ma do rozwiązania szereg zasadniczych dla całości zagadnień. Wszystkie zawiłe problemy gotują się w wulkanie Wyspy Brytyjskiej, która jest kolebką SPK i bazą Władz Głównych Stowarzyszenia.

Gdy się patrzy na wyniki 5-ciodniowych obrad Delegatów SPK z czerwca, niejeden z Kolegów zapyta, czy nie za dużo kłopotów spadło na głowy 45 członków Rady, a właściwie 11 członków Zarządu Głównego, bo program pracy jest tak olbrzymi, że wydaje się, iż dla zrealizowania tych zadań potrzeba by właściwie kilku ministerstw z odpowiednim budżetem, sięgającym wielu milionów funtów. Można mieć słuszne obawy, że aparat wykonawczy SPK zacznie dźwigać na swych barkach ciężar zbyt duży, jeśli zechce jednocześnie wykonać wszystkie zadania, bo naprawdę nie ma na to środków.

Zjazd uchwalił jednak program i Władze Główne SPK niewątpliwie uczynią wszystko, co jest w granicach możliwości, by zadania te wykonać.

Zdawało by się, że jak każde Stowarzyszenie obejmujące siecią swą prawie świat cały, SPK rozwiązuje swe zagadnienia na poszczególnych szczeblach organizacyjnych, a więc: Oddziały na swym terenie, Okręgi w zakresie swoich Kół, Koła zaś rozwiązują potrzeby poszczególnych członków. Rzeczywistość wskazuje jednak niejednokrotnie co innego i SPK z różnych powodów musi rozwiązywać szereg zagadnień — centralnie. Nasze Stowarzyszenie jest organizacją młodą, ciągle jeszcze podlegającą przeobrażeniom organizacyjnym, które utrudniają stabilizację warunków pracy. Na terenie W. Brytanii Koła SPK związane z jednostkami wojskowymi likwidują się w miarę, jak przestają istnieć oddziały wojskowe. Powstają nowe Koła tzw. ,,terenowe'', obejmujące już cywilnych członków. W ślad za tymi przemianami muszą podążać wszystkie szczeble organizacyjne zużywając dużo czasu i wysiłku, by więzy organizacyjne utrzymać w należytym porządku i jednocześnie rozwiązywać nowopowstające zagadnienia i potrzeby członków. Idąc po szczeblach organizacyjnych trudności te wszystkie dochodzą wreszcie do Władz Głównych, które usiłują wypełnić życzenia tych prawie 70.000 członków SPK rozsianych po całym świecie. Najwięcej problemów do załatwienia ma SPK na terenie W. Brytanii. Do 15 lutego 1947 r. nie było jeszcze Oddziału — W. Brytania, sprawy więc Kół na terenie Wyspy załatwiał centralnie b. Kom. Wykonawczy SPK.

Uchwałą Rady SPK dnia 17 grudnia 1946 powołano do życia Tym. Komitet Organizacyjny Oddziału SPK W. Brytania, który 15 lutego 1947, wyłonił Tym. Zarząd Oddziału.

W dniach 18, 19 i 20 sierpnia br. odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK — W. Brytania, dla dokonania wyboru nowych Władz Oddziału i uchwalenia planu pracy na przyszłość. Zadania te są bardzo poważne, bo problemy Stowarzyszenia i jego członków na Wyspie są bardzo skomplikowane, różnorodne a potrzeby — palące. Wypełnić wszystkie życzenia i potrzeby jest rzeczą bardzo trudną, jeżeli wręcz niemożliwą. Stąd każdy z członków SPK na terenie W. Brytanii czeka, co za rozwiązanie przyniosą mu uchwały delegatów Zjazdu w jego palących potrzebach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszyscy członkowie SPK na terenie Wyspy potrafią rozróżnić, które potrzeby są dla nich najważniejsze i najpilniejsze — i że każdy z delegatów pod tym kątem widzenia będzie odnosił się do prac nad uchwaleniem programu na Walnym Zjeździe. Zasadą powinno być: ,,Mierz zamiar według sił'' — a nie odwrotnie!

Tymczasowy Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania zdaje sobie niewątpliwie z tego sprawę i w tym duchu przygotowuje wnioski na Zjazd. Najważniejsze zagadnienia rozpatrzono już na konferencjach delegatów Okręgów w Londynie, by w gotowej formie, jako opracowane projekty, przekazać je na Walny Zjazd. Prócz tego Koła mogły przesyłać własne wnioski, które będą przedmiotem prac komisji na Zjeździe.

Nad przygotowaniem technicznym Zjazdu czuwa Komitet Organizacyjny, który wtenczas będzie mógł wypełnić swoje zadanie przygotowania materiałów na Zjazd, jeżeli Koła nie zaniedbają swoich obowiązków i dopełnią wszystkich terminów. Od przygotowania Zjazdu zależeć będzie sprawność przebiegu obrad oraz czas ich trwania, obliczony na trzy dni.

Od wyników obrad i uchwał będzie zależeć przyszłość Oddziału SPK — W. Brytania. Przed wyborcami i wybieranymi musi twardo stanąć zasada, że władze Oddziału — to nie tylko reprezentacja, ale przede wszystkim ciężka praca, bo tylko rzetelny trud może zapewnić rozwój Stowarzyszeniu na terenie W. Brytanii i realizację zadań w stosunku do wszystkich członków.

Dlatego od delegatów należy się spodziewać wybitnej i zgodnej współpracy, wzajemnego zaufania i poczucia odpowiedzialności.

*FRANCISZEK MICHALAK*

**OFERTA NA OPRAWĘ KSIĄŻEK**

Zarząd Główny posiada większą ilość książek do oprawy.

Uprasza się warsztaty introligatorskie o składanie ofert na wykonanie oprawy tych książek — na adres:

Wydział Fin.-Gosp. Zarządu Głównego SPK, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

## Cele SPK i drogi do ich osiągnięcia

(Artykuł dyskusyjny)

Zamieszczamy poniżej zakończenie rozważań kol. Edwarda Różyckiego, których część pierwsza ukazała się w poprzednim numerze ,,Naszego Znaku''. Autor polemizuje z kol. Władysławem Czochem — autorem artykułu ,,O właściwą drogę do celów SPK'', (N.Z.'' Nr. 11 i 12).

### CO NAS SILNIEJ ZWIĄŻE?

Dróg do celów SPK i rozwiązań może być dużo, ale wszystkie mają jedną wspólną cechę — wymagają znacznych środków finansowych.

Jesteśmy biedni, tym bardziej więc powinniśmy użyć celowo wszystkich środków, jakie posiadamy lub możemy zebrać. Czy może być w tej chwili ważniejszy cel niż zapewnienie ciągłości istnienia i pracy Koła? Sądzę, że udzielanie drobnych, z konieczności, pożyczek mija się z celem i może być stosowane w wyjątkowych przypadkach. Człowiek wartościowy, a o takiego nam chodzi, przede wszystkim przywiązuje się nie dlatego, że otrzymuje świadczenia, lecz dlatego, że ponosi ofiary — dla innego człowieka, organizacji lub sprawy. Idąc po linii najmniejszego oporu, pozyskamy na krótko zwolenników, którzy będą czekali na świadczenia a zapomną o istnieniu Koła, jeśli nie oddadzą któréjś z rzędu pożyczki.

Budując od podstaw pozyskamy oddanych członków kombatanckiej rodziny, dumnych z własnego dzieła. Może będzie ich na razie mniej, ale powiększy się rodzina, gdy wzrośnie zamożność domu, a z czasem można będzie pomyśleć i o pożyczkach.

### WŁADZE CENTRALNE I ICH STOSUNEK DO KÓŁ

Podzielam pogląd kol. Czocha, że praca na terenie Kół ma podstawowe znaczenie dla istnienia i rozwoju SPK. Stanowi podstawę, ale nie może zapewnić zaspokojenia wszystkich materialnych i duchowych potrzeb członków.

Przykład: wydawanie naszego pisma jest pilną i podstawową potrzebą, którą zaspokaja obecnie ,,Polska Walcząca'' i ,,Nasz Znak''. Troska o to należy do władz centralnych, Koła natomiast będą zaspokajały potrzeby duchowe środkami bezpośredniego oddziaływania. Również w zakresie materialnej samopomocy znajdą się zagadnienia, przekraczające możliwości Kół i obejmujące swoim zasięgiem całe Stowarzyszenie — z natury rzeczy przejmą je władze centralne. Zadaniem tych władz jest również reprezentowanie interesów SPK na zewnątrz i obrona ich wobec władz brytyjskich i in.

Jeśli kol. Czoch jest zdania, że przygotowanie ludzi do pokierowania pracą na terenie Kół jest zadaniem wyłącznie lub głównie władz centralnych, nie podzielam jego poglądu. Wręcz przeciwnie, to Koła winny wyłonić ludzi, którzy wykażą się wartością pracy na swoim terenie. Spośród nich powinny być uzupełniane i dobierane władze centralne. Inne rozwiązanie — przynajmniej w pierwszym okresie — byłoby wysuwaniem teorii przed doświadczenie życiowe. Czynnikiem decydującym jest niewątpliwie wartość człowieka, ale wartość wykazana przy pracy.

### HIERARCHIA CELÓW

Praca na terenie Kół, przynosząca konkretne korzyści członkom w formie zaspokojenia ich potrzeb duchowych i materialnych, ma niewątpliwie podstawowe, w tej chwili może pierwszorzędne znaczenie. Konkretne korzyści łatwo trafiają do przekonania jednostki, a są pożądane również dla społeczności, która za ich pomocą przywiązuje jednostki do siebie. Gdybyśmy byli w Kraju, być może mielibyśmy prawo uważać konkretne korzyści — zwłaszcza tak szeroko potraktowane — za nasz główny cel.

Ale my wszyscy, obecni członkowie SPK przez długie osiem lat walczyliśmy o cele znacznie mniej konkretne i może właśnie dlatego bardziej nam drogie. Czy obecnie mamy o nich zapomnieć, dlatego, że zdejmujemy mundur?

Na pewno nie można doszukać się takiego wniosku w artykułach kol. Czocha. Ale są wśród nas tacy, których zmęczyła wojna i którzy dziwnie szybko dojrzeli, jeśli można nazwać dojrzałością wyrzeczenie się ideałów. Nie można żyć na codzień ideałami, ale ten, kto raz ku nim sięgnął nie zazna spokoju jeśli przez zdeptanie ich zdobędzie korzyści materialne...

W interesie własnego spokoju ducha i przez wzgląd na tych, którzy na nas w Kraju czekają, nie możemy patrzeć tylko pod nogi — na ziemię. Musimy zachować w naszych sercach kącik dla tego, co jest ponad nią.

*EDWARD RÓŻYCKI*

## Zwróćcie cudzą własność

Jestem żołnierzem 2-go polskiego Korpusu i mam stopień porucznika. Na żołdzie brytyjskim pozostaję od sierpnia 1942 r.

Przeszedłem całą kampanię włoską i w ostatnich dniach października 1946 r. wyjechałem z Włoch do U.K.

Jako żołnierza, obowiązywały mnie rozkazy wydawane przez moich przełożonych.

Toteż kiedy w ostatnich miesiącach pobytu we Włoszech otrzymałem rozkazy informujące mnie oraz żołnierzy, którymi dowodziłem, że posiadane pieniądze, które pochodzą z żołdu względnie uposażenia wypłaconego nam przez władze brytyjskie, nie mogą być przewiezione w inny sposób, jak tylko przez zdeponowanie ich na ,,*nominal roll*'' — lojalnie pouczyłem o tym żołnierzy i sam wraz z nimi złożyłem całą swoją gotówkową oszczędność na tej liście. Podkreślam, że otrzymałem cały szereg rozkazów, które zakazywały wywozu do U.K. jakiejkolwiek waluty obcej oraz szterlingowej, natomiast rygorystycznie nakazywały zdeponowanie gotówki bezpośrednio przed wyjazdem — na *nominal roll*.

Posiadane oszczędności złożyłem dnia 25.10.46, a do U.K. przybyłem dn. 9.11.46 i tu po kilkumiesięcznym oczekiwaniu dowiedziałem się, że pieniądze wpłacone na wspomniane listy we Włoszech nie będą wypłacone, względnie może będą, ale w ilości 2-miesięcznych poborów, co do pozostałej zaś kwoty — będą przeprowadzone specjalne dochodzenia.

Chcę stwierdzić kilka faktów — i tak:

Wpłacona przeze mnie kwota była do dnia 25.10.46. moją bezsporną własnością. Pochodziła ona z moich żołnierskich kilkuletnich oszczędności, nie zaś z rozboju, rabunku czy operacji czarnogiełdowych.

Jako porucznik otrzymałem w okresie od sierpnia 1942 r. do października 1946 około £ 1400. Kwota wpłacona przeze mnie na *nom. roll.* nie jest oszczędnością, co do wysokości której można by wysuwać jakiekolwiek zastrzeżenia, mimo że przekracza ona wysokość 2-mies. poborów.

Nie bardzo wiem, kto mi tu, w demokratycznej i szanującej prawo i prywatną własność Anglii, zabrał moje pieniądze, ciężko zapracowane w wojnie, w której nadstawiałem głowę, ryzykowałem zdrowie i życie.

Pytam, bo nie chciałbym ani przez chwilę myśleć, że mi moje pieniądze zabrano z czyjegoś wysokiego rozkazu, na czyjeś wysokie zarządzenie.

A przecież p. minister Bevin w deklaracji do żołnierzy polskich napisał:

,,Żołnierze polscy będą traktowani w miarę naszych sił i środków w sposób godny ich wielkich zasług''

Ja nie chcę łaski, nie chcę być godnie traktowany przy pomocy brytyjskich środków — chcę tylko by mi Brytyjczycy zwrócili moją własność. Będę się starał dać sobie radę sam, bez powoływania się na ,,wielkie zasługi Polaków''. Piękne słowa powinno poprzedzać rozliczenie się z cudzych pieniędzy. To sprawa bardzo drażliwej natury.

Pan Bevin napisał nadto:

,,w wykonaniu polityki zawartej w orędziu p. Churchilla Rząd Brytyjski będzie przychodził z wszelką możliwą pomocą tym, którzy walczyli obok nas podczas całej wojny, celem umożliwienia im rozpoczęcia nowego życia''.

W jaki to sposób Rząd Brytyjski chce mi umożliwić rozpoczęcie nowego życia? Czy przez zrobienie ze mnie żebraka, ale świadomego, że zostałem nim ,,w uznaniu zasług''?

Żal mi moich pieniędzy. Nie skradłem ich i nie wygrałem na *pool'u*, toteż będę o nie walczył. Przekażę sprawę prawu angielskiemu, a artykuł ten w dosłownym brzmieniu prześlę p. parlamentarzystom, roześlę do czasopism, do gazet Polonii Amerykańskiej, będę go drukował wszędzie, gdzie to będzie możliwe. Niech się Polacy i nie tylko oni dowiedzą, jak się między innymi płaci żołnierzowi polskiemu, w zamian za jego krew hojnie szafowaną — wtedy, gdy pamięć o śmiertelnym niebezpieczeństwie, które zaglądało w oczy, nieco się zatarła.

Poruszając ten temat, sam się rumienię i wstyd mi — bo przecież pewne sprawy i pojęcia, leżące u podstaw naszego życia społecznego są nam wspólne i muszą pozostać niezmienne, jeśli chcemy wyznawać i rządzić się na podstawie tych samych zasad moralnych.

Każde prawo, a demokratyczne prawo angielskie na pewno przewiduje, że pozbawienie kogoś jego prywatnej własności, może być uzasadnione jedynie na podstawie przeprowadzenia dowodu, że została ona nabyta w sposób niezgodny z prawem, czy to przez złamanie tego prawa, czy choćby przez jego złą, czy niewłaściwą interpretację lub obejście.

Od przeszło 8-miu miesięcy czekam, albo na zwrot moich pieniędzy, albo na przeprowadzenie dowodu, że pochodzą one z rozboju, kradzieży, operacji czarnogiełdowych, itp. i że sąd nakazuje konfiskatę ich i ewentualną dalszą karę pozbawienia mnie wolności.

Każdy inny wypadek ma w prawie karnym swoje jasne sprecyzowanie: jest to przywłaszczenie sobie cudzej własności, przy czym wydaje mi się, że używam bardzo delikatnego określenia.

Opisałem mój wypadek i mój sposób myślenia o tej sprawie. Jest to jednak temat, który nie dotyczy bynajmniej mnie jednego. Brytyjskie władze wojskowe są winne pieniądze tysiącom polskich żołnierzy, drobnym ciułaczom, którzy mając bardzo ograniczone możliwości niesienia pomocy swoim rodzinom albo nie mając tych możliwości w ogóle, składali swój żołd z myślą, że przecież nadejdzie dzień, gdy te pieniądze, wydobyte z krwi, bólu i ciężkiej żołnierskiej doli — otrą łzy głodnego i zmarzniętego ich dziecka, nadejdą rodzinom z pomocą czy to pod postacią ubrania, żywności, czy lekarstw, albo staną się początkiem jakiegoś swojego maleńkiego warsztatu pracy.

Pieniądze są nasze. Tysiąckrotnie lichwiarski procent zapłaciliśmy krwią. Zwróćcie cudzą własność!

*WŁADYSŁAW GAŁECKI*

## Droga poszukiwania pracy

Może niejeden z kolegów posiadających jakąś specjalność w swoim zawodzie myśli z niepokojem, jak ma rozpocząć starania o pracę na terenie W. Brytanii. Czy udać się do *Labour Exchange*? Po co? Chyba na to, by skierowano go do kopalni czy na rolę.

— Może mam buraki kopać? Przecież potrafię znacznie więcej!... — martwi się np. malarz — specjalista od malowania witraży.

Te obawy nie zawsze mają uzasadnienie. W wielkiej bowiem sieci brytyjskiego pośrednictwa pracy, prowadzonego przez *Ministry of Labour*, istnieją komórki specjalnie nastawione na załatwienie właśnie tego rodzaju spraw — zatrudnienia różnych fachowców i specjalistów. Są to *Regional Appointment Offices* rozrzucone po całym obszarze Wysp.

Biura te pozostają w stałym kontakcie z lokalnymi placówkami *Labour Exchange*. Obowiązkiem ich jest szybkie załatwienie spraw, a użycie telefonogramów pozwala uniknąć przewlekłej korespondencji. System ten jest niewątpliwie dobrze pomyślany. W wykonaniu mogą być pewne usterki, jest to bowiem system nowy, a W. Brytania jak wiemy jest raczej powolna w przyswajaniu nowości. Praktyka jednak wykazuje jego wielką użyteczność.

Dobieranie ludzi do odpowiednich stanowisk — to ogromne i trudne zadanie — szczególnie w chaosie powojennego kryzysu. Wymaga to dokładności, cierpliwości i czasu, w każdej dziedzinie i na każdym odcinku.

Technicy o wyższych kwalifikacjach, naukowcy różnego typu załatwiani są przez biuro centralne, w którym odpowiednio dobrany personel kwalifikuje kandydatów do prac specjalnych. Jest to *Technical and Scientific Register, York House, Kingsway, London, W.C.2.*

Wejście natomiast w kontakt z rejonowymi *Appointment Offices* ułatwiają lokalne biura pracy (*Labour Exchange-Local Branch*).

Czternaście biur — *Appointment Offices* współpracuje z siecią urzędów pośrednictwa pracy. Korzystajmy z ich usług! Każdy oficer zatrudnienia w obozie, każdy referent zatrudnienia miejscowego koła SPK powinien o tym pamiętać i żądać przekazywania odpowiednio kwalifikowanych kandydatów do *Appointment Office*. Również urzędnik z *Labour Exchange*, który odwiedza wasz obóz, powinien o tym wiedzieć.

Idąc właściwą drogą prędzej dojdziemy do celu.

*ROL*

**KOMUNIKAT**

**Zarząd Związku Kombatantów Żydów P.S.Z. zawiadamia, że w myśl art. VI-go Statutu, zwołuje Zwyczajne Walne Zgromadzenie na dzień 23-go sierpnia 1947 r. na godz. 2-gą p.p.**

**Walne Zgromadzenie odbędzie się w budynku Organizacji Żydowskich, przy 131, Elgin Avenue, Maida Vale, LONDON W.9. (dojazd kolejką podziemną: Maida Vale lub autobusami: 16, 8, 60 i 1.)**

**Sekretariat Związku prosi żołnierzy i byłych żołnierzy Żydów o podanie aktualnych adresów ustnie lub pisemnie pod adresem 78, New Oxford Street, London W.C.1. (telefon MUSeum 7099).**

# W edynburskiej poradni

(*KORESPONDENCJA WŁASNA*)

Od czasu do czasu zachodzę do lokalu „BISu”. Tak się popularnie zakorzeniła nazwa Biura Informacji i Porad SPK w Edinburgh'u, przy 13, Glencairn Crescent, prowadzonej przez adw. Tadeusza Baykowskiego.

Któregoś dnia spotykam Mecenasa na ulicy.

— Redaktorze, wie Pan, miałem dziś niezwykłą poradę.

— ?

— Przychodzi siostra ze szpitala i prosi o ułatwienie przyśpieszenia przyjazdu z Egiptu osoby bliskiej, bo ma tylko trzy miesiące czasu. Pytam dlaczego tylko trzy miesiące czasu? Dowiaduję się, że moja klientka została kopnięta w szpitalu przez chorego, i na tym tle wywiązał się nowotwór złośliwy. Lekarze powiedzieli jej, że ma tylko trzy miesiące czasu...

W pierwszym półroczu 1947 roku Poradnia załatwiła 424 sprawy w drodze korespondencyjnej. Kierownik Poradni w międzyczasie odwiedził szereg ośrodków na prowincji, udzielając porad prawnych na miejscu. Ośrodkami tymi były: Skitten, Caithness, obóz dla tzw. „opornych”, Carronbridge pod Dumfries, obóz oficerów nadliczbowych, oraz Glasgow — ośrodek szkolny. W Edinburgh'u, rozpiętość klientów waha się dziennie od trzech do kilkunastu. Walnie i uczynnie kieruje potrzebujących porad szef miejscowego Domu Żołnierza. Jest cennym a cichym współpracownikiem poradni. Dostarcza wcale pokaźnej liczby klientów na miejscu.

Działalność Poradni dzieli się na trzy grupy: 1) ogólna informacja, 2) zagadnienia związane z pracą, 3) porady prawne.

Ogólna informacja — to poradnictwo na temat zostania w Wielkiej Brytanii, czy też wyjechania stąd. Pytania: Czy Anglicy rzetelnie nas traktują? Czy można będzie sprowadzić na miejsce osiedlenia rodziny z Polski? Nader często występuje troska o sprowadzenie narzeczonych z Polski lub z kontynentu, do Wielkiej Brytanii. Daje się zaobserwować głód informacyj o krajach południowo - amerykańskich.

Niekiedy Mecenas wysłuchuje i zapytań mniej więcej takich:

— Chcę się wybrać do Chile, lub do Paragwaju — jakie są warunki emigracji do Ameryki, Afryki, Azji, Australii i Nowej Zelandii?

A na domiar — pytający nie ma ani pieniędzy, ani zawodu.

Sporo zapytań dotyczy poszczególnych brytyjskich uczelni zawodowych.

Pewien oficer zaś pragnął zasięgnąć informacji na temat studium... języka chińskiego w Edynburgu!

Raz przybyła Szkotka z prośbą o odczytanie niektórych zdań z listów męża z kontynentu. Okazało się, że Polak o sprawach praktycznego życia pisze szczegółowo po angielsku. Wszelkie zaś zwroty natury afektu małżeńskiego powypisywał po polsku, w niezrozumiałym dla żony języku.

Sprawy dotyczące zatrudnienia są właściwie odpowiedziami na pytania, czy Poradnia może udzielić wiadomości o poszukiwaniu pracy w określonym zawodzie. Zawody występujące najczęściej: tapicerstwo, ślusarstwo, murarstwo. Daje się zaobserwować znaczna niechęć do pracy na roli. Natomiast Szkoci zgłaszają się z zapotrzebowaniami na służbę domową. Jak dotąd nie udało się obsadzić zajęcia kamerdynera i ogrodnika w pewnej rezydencji edynburskiej. Przybywa coraz więcej zapytań o uruchomienie własnego warsztatu rzemieślniczego. W związku z tym trzeba coraz częściej tłumaczyć świadectwa polskie na język angielski i pisać oferty Polakom w tymże języku.

Właściwe poradnictwo prawne jest działem ze zrozumiałych względów obfitym. Na czoło wysuwają się sprawy związane z przygotowaniem dokumentów stanu cywilnego. Repatrianci zgłaszają się po porady w kwestii przelewania swoich oszczędności do Kraju. Pozostający ubiegają się o licencje różnego rodzaju.

Zdarzają się niekiedy sprawy niesłychanie skomplikowane. Adwokat musi się zamienić w spowiednika. A niekiedy staje się dziękczynnym ambasadorem polskości.

Uchylmy trochę zasłony na te interesujące i bądź co bądź niecodzienne fragmenty spraw.

— Polak, przebywający od lat na Wyspie, pod pozorem miłości nakłonił do przybycia z Kraju żonę, która przedostała się z Polski przez zieloną granicę. Przybyła wraz z córeczką, urodzoną na początku wojny. Okazało się, iż „kochający rycerz” po to sprowadził tutaj żonę, żeby ułatwić sobie uzyskanie rozwodu!

— Przychodzi Szkot, aby spowodować uzyskanie pomocy dla przyjaciela Polaka. Polak ów ma amputowane nogi po odmrożeniach w Rosji. Chodzi o zebranie funduszu na krzesło ortopedyczne.

— Żołnierz zapytuje jak można dokonać tranzakcji sprzedaży piętnastomorgowego gospodarstwa w Polsce, bo sam pozostaje na obczyźnie?

Czasami zagląda do polskiej Poradni i Brytyjczyk w jakiejś własnej, osobistej sprawie. Lecz tutaj spotyka go zawód. Poradnia jest przeznaczona wyłącznie dla Polaków i spraw polskich. Grzeczne, przepraszające wyjaśnienie — i przypadkowy interesant odchodzi.

Niezależnie od swoich prawniczych przeznaczeń — Poradnia współpracuje z Towarzystwem Szkocko-Polskim w zakresie tłumaczenia docierających do Towarzystwa listów z całego świata po ... polsku.

Poradnia bywa również i urzędem, prostującym plotki. Niedawno, Mecenas musiał przyskrzynić obiegającą wojsko plotkę, iż każdy, kto wyjeżdża do Kanady, musi złożyć kaucję ... 600 funtów!

Drobne zapytania ocierają się o wiele dziedzin polskiego powojennego rozproszenia.

— Uprzejmie proszę o podanie mi adresu Koła Brzeżańczyków w Edynburgu.

— Chciałbym czegoś dowiedzieć się na temat osiedlenia się w Indiach Holenderskich?

— Czy nie można jakoś poradzić na wyżywienie w hostelach? Dają mi zawsze „ti i fiszenczypsy!”

— Co to jest za przepis brytyjski, zabraniający się żenić tym, którzy nie mają 20 funtów dochodu miesięcznego? — Troska klienta podchorążego.

I te, i tym podobne sprawy przewijają się codzień przez Biuro Porad i Informacji, istniejące jako cenna i potrzebna placówka SPK. Nie zamykają się drzwi. Codziennie przychodzą klienci. Coraz więcej klientów. Nowi klienci ze wszystkich stron Szkocji. Nawet z pogranicza angielskiego.

Każdego z przybyłych mec. Baykowski wysłucha, najlepszej rady udzieli, dokument przygotuje, na list odpisze, poda pomocną radę, wyjaśni.

Tak to z nurtu życia, z edynburskiego „BISu” wyrosła cenna placówka.

Niewątpliwie spełnia ona głęboko społeczną rolę. I spełniać będzie nadal. Bo trosk i pytań w polskim środowisku na obczyźnie nie mało. Postronny obserwator śle serdeczne życzenia dalszego rozwoju placówki w myśl potrzeb kombatanckich.

*W. CZEREŚNIEWSKI*

# Kolędy

## SPOTKANIE Z RODAKIEM

Trafiłem do Londynu akurat w największe upały. Gorąco było nie do zniesienia. Będąc reprezentacyjnej tuszy, poszedłem do Hyde Parku, by ochłodzić się w „Serpentynie”.

Na ten sam pomysł wpadła połowa ludności Londynu — tak mi się przynajmniej zdawało. Jak okiem sięgnąć, trawa naokoło jeziorka zasłana była plątaniną nóg, rąk — męskich, żeńskich i nijakich. Woda, nie przedstawiała się lepiej. Wyglądem swoim przypominała zupę, w której moczyły się z lubością setki różnokolorowych strojów kąpielowych.

Wystraszone kaczki i łabędzie, uciekły na środek jeziorka i spoglądały zazdrośnie na marnujące się kromki chleba, rzucone dla nich do wody, na które, z nieznanych im przyczyn, rzuciły się dwu - nogie istoty.

Nie zważając jednak na kolor wody, ani na jej nasycenie ludźmi, ani na ogłupiałe kaczki i łabędzie, przypieczony do żywego przez operujące słońce, rozbiegłem się i śmignąwszy susa w powietrzu plasnąłem o wodę jak mokrą ścierką po desce . . .

Wynurzywszy się z wody, usiłowałem kilkoma rzutami rąk zademonstrować moje zdolności pływackie, co jednak okazało się niemożliwe, gdyż zawadziłem o jakieś ciało w przodzie.

— Jak pragnę zdrowia! Czołem, panie „plutonoga”! Co pan tu robi? — odezwał się jakiś głos, który niewątpliwie należał do rodaka.

Obejrzałem się i oczom własnym nie chciałem wierzyć. Przede mną, w wodzie po pas, stał mój stary znajomy Antoś Trymerko.

— Czołem, Trymerko! Jak pragnę podskoczyć! Co tu robisz? Że też, do cholery, człowiek w spokoju do wody wskoczyć nie może w tym Londynie, żeby na rodaka nie trafić! . . .

## ZAKAZANY FACH

— Dobrze mówisz! — zapewnił Trymerko. — Gdybym był w porę nie uskoczył, to byłbyś na mnie wpadł. Pytasz, co tu robię. — Pracuję! A ty co? Pewnie jeszcze gatki sortujesz w PKPR?

— Na razie tak. Dostałem jednak już pracę i w tej sprawie przyjechałem do Londynu. Gdzie pracujesz i od kiedy?

— Pracuję jako „*plumber*” — wiesz, ten co „wygódki” lutuje, wodociągi itd.

— Nie bujaj! Byłeś przecież radiomechanikiem i to dobrym do tego, o ile pamiętam.

— Tak. Ale gdy mój „*boss*” starał się mnie wziąć kilkakrotnie jako radiomontera, to mu *Labour Exchange* odmówiło, obiecując dać na moje miejsce Anglika o tych samych kwalifikacjach. Wiadomo ci, że radiomechaników jak śmieci obecnie, po rodzaju. Więc mój majster po rozum do głowy i mówi, że ma Polaka „*plumbera*” i czy nie mógłby go przyjąć do pracy. A że to trochę gorsza robota więc i kandydatów mniej i o pracę łatwiej. W *Labour Exchange* się zgodzili i obecnie pracuję.

— Więc pracujesz jako kanalizator?

— Gdzie tam. „*Plumber*”, to był tylko pretekst, by mnie wydostać z wojska. Pracuję jako radiomechanik, lecz figuruję u mego majstra jako „*plumber*”.

— Rozumiem... Po co będziemy jednak stali w wodzie? Może wyjdziemy na brzeg to pomówimy.

— Bardzo chętnie. O, tam jest kawałek wolnego miejsca — będziemy mogli usiąść.

## ZAMIERZCHŁE CZASY

— Wiesz — podjąłem po chwili, gdyśmy usiedli, — gdy się tak zastanowić, to upłynęło już siedem lat, odkąd się znamy. Pamiętasz, jak jechaliśmy na tej starej „krypie”, po upadku Francji?”

— Jakto czy pamiętam! Gdybyś był mnie nie obudził ze snu w tych łozach pod St. Nazaire, to pewnie byłbym wpadł w ręce Niemców i nie jechalibyśmy razem na krypie. Ach, to była jazda! Rzucało tą balią jak łupiną, trzeszczała cała, skakała, ale płynęła naprzód. Całe szczęście, że nabraliśmy dużo konserw w opuszczonym angielskim magazynie, bo inaczej bylibyśmy brykali w nieco gorszych humorach.

— A pamiętasz, Antoś, jak Francuzi chcieli nas rozbroić i internować w La Rochelle? . . .

— Albo ten okręt angielski — przerwał Trymerko, — który nas zabrał z balii. Spaliśmy na konserwach i jedliśmy czego dusza zapragnęła . . .

— Później zaś — podjąłem — Liverpool, Szkocja, deszcze, barany, Crawford, Culter, St. Andrews ... Jacy to Szkoci byli mili, jak nas witali, zapraszali do domów. Pamiętasz czasy w namiotach? Jakto sadziliśmy kwiaty koło namiotów, malowane grzyby, robiliśmy klomby z muszelek — wszystko rosło koło namiotów jak na rozkaz. Albo nasz „lew szkocki”, zrobiony ze mchu, którego dyżurny musiał rano „wyprowadzać na spacer” . . .

## TERAZ KAŻDY DLA SIEBIE

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Trymerko — A nasza „paczka”, wywołująca duchy po nocach, robiąca psoty i komponująca piosenki na wszystko i wszystkich. Przypominasz sobie, jak mnie szef wyrzucał zawsze z kompanii przed inspekcją i kazał kryć się w krzakach, bym nie zrobił złego wrażenia? Pamiętasz starego Jontka, jak na warcie sprezentował broń przed generałem i zasalutował prawą, trzymając karabin w lewej ręce?

Parsknęliśmy śmiechem na to wspomnienie.

— Ej, były to czasy! — westchnąłem. — Chyba nigdy nie zapomnę, jak chowaliśmy się do szafy przed szefem, gdy nas szukał do węgla . . .

— To była wiara! — podjął znów Trymerko. — Można było „drakie” uskutecznić, ale też jak trzeba było co zrobić, to wszyscy zrobili na czas. Nie potrzeba było alarmów, wczesnych pobudek.... O wyznaczonej godzinie, kompania jak mur stała gotowa do roboty, ćwiczeń czy wyjazdu . . .

Zapaliłem papierosa, którym poczęstował mnie Antoś i obydwaj umilkliśmy w zamyśleniu.

* * *

— Teraz inaczej — przerwałem ciszę. — Inni ludzie, inne poglądy, inny duch. Wszyscy rozbiegli się w poszukiwaniu pracy, nie ma tej jedności i serdeczności, która dawniej była. Każdy tylko dla siebie i dla siebie, a o innych wcale się nie troszczy. Kiedy jak kiedy, ale teraz właśnie potrzeba nam jedności i zwarcia. Nie tylko ze względów politycznych, ale chociażby ze względów osobistych.

Zawsze we dwójkę czy trójkę łatwiej dać sobie radę, niż samemu. Jeden może prędzej dostać pracę, drugi zaś jest nieśmiały i powolny, ale za to „pomyślenie” ma dobre i mógłby radą służyć, chociażby w pracy nie był tak dobry jak inni. Tym bardziej, że wojsko przyzwyczaiło niektórych do pracy zespołowej. Pozostawieni sami sobie, giną, lecz w zespołach są niezastąpieni.

## SZTUKI PIĘKNE I POLOWANIE

— Co byś zrobił na przykład, gdyby cię wyrzucono z pracy, Antoś?

— Czy to mało jest różnych zajęć?

— Ale gdybyś miał pecha i nigdzie nie mógł niczego znaleźć?

— Zacząłbym w Hyde Parku przemawiać . . .

— Tym się nikt nie najadł.

— No, to zacząłbym malować obrazy na chodnikach. Widziałeś, jak to taki „frajerszczak” usiądzie sobie, namaluje kredą obrazki, położy kapelusz i czeka aż mu się peniakami napełni?

Trymerko, wpadł już w swój nieuleczalny ton bujania, którego lepiej było nie przerywać.

— Są jednak więksi cwaniacy. Namaluje obraz, zostawi kapelusz i idzie do domu na „*tea*”, a forsa się sama robi. Wyobraź sobie, jakbym tak wymalował obrazy w kilku miejscach, położył koło nich kapelusze, a wieczorem wyszedłbym tylko pozbierać pieniądze.

— Zapominasz, że mogliby się znaleźć inni cwaniacy, którzy by pozbierali kapelusze przed tobą . . .

— A na to rady nie ma? Malowałbym obrazy tylko przed komisariatami albo koło „glin” ruch regulujących, żeby mieli je na oku. Gdyby zaś już naprawdę źle będzie, zacznę łapać na sidła gołębie, których wszędzie pełno na ulicach Londynu. Mięso gołębie, jak ci wiadomo, jest bardzo dobre . . .

— Długo byś ich nie łapał, bo są one własnością miasta. Gdyby cię nawet policjant nie przychwycił, to publiczność by cię utłukła na „ciemny makoń”, gdyż oni strasznie lubią wszelkie stworzenia i więcej dbają o nie niż o ludzi.

— Nie bój się, już ja nad tym myślałem. A pszenica w spirytusie moczona to co?

— Cóż ma pszenica w spirytusie z tym wspólnego?

— Widać, że gołębi nie trzymałeś. Bierze się po prostu pszenicy moczonej w spirytusie i sypie gołębiom. Nie mija pięć minut a gołąbki są „wlane w dechę”. Zaczynają się zataczać, pogruchiwać, na amory im się zbiera i . . .

— Jak powiesz jeszcze, że śpiewają, to nie wytrzymam i huknę cię w kark — przerwałem ostrzegawczo.

— Nie! — ciągnął niewzruszony Trymerko. — Ale powywracają się pijane, a ja wtedy wyjdę i przygarnę biedne gołąbki aż wytrzeźwieją. Chyba żaden Anglik niczego nie powie na taki dobroczynny odruch z mej strony.

## DOKOŁA WSZYSTKO OBCE

Znów zapanowało milczenie, które tym razem przerwał Antoś.

— Prawdę powiedziawszy — rzekł — to wszystko tak wesoło nie wygląda. Daje się odczuwać brak kolegów. Człowiek czuje się samotnie. Jak długo jest zdrów i może pracować, tak długo wszystko ujdzie, gdy jednak zachoruje to nikt się nie zatroszczy o niego i nikt się nim nie zaopiekuje. Dużo bym dał, żeby móc pracować razem z naszą starą „paczką”. Gdy ci się uda dostać pracę w Londynie, przyjeżdżaj zaraz do mnie; będziemy razem mieszkali. I mnie będzie lżej z płaceniem komornego i ty nie będziesz musiał chodzić po Londynie niepotrzebnie.

— Dziękuję ci, Antoś! Postaram się pamiętać i skorzystać z oferty.

Ostatnie słowa wypowiedziałem w zamyśleniu. Dopiero po chwili ocknąłem się i słyszałem ich dźwięk na tle hałasu kąpielowiczów i odgłosu tętniącego życiem miasta.

Dokoła nas wszystko było obce...

*JAN POWERSKI*

# KOMUNIKATY

**BIURA INFORMACJI I PORAD SPK**
**20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.**

**Oddział w Edynburgu:**
**13, Glencairn Crescent, Edinburgh.**

### FORMALNOŚCI PRZY ZAŁOŻENIU SAMODZIELNEGO WARSZTATU PRACY

POZWOLENIE NA PRZEDSIĘBIORSTWO (PERMIT).

Cokolwiek cudzoziemiec będzie chciał robić, aby zarabiać samodzielnie na siebie, a więc założyć własny warsztat pracy, czy też spółkę czy wstąpić do przedsiębiorstwa, jako dyrektor a nawet zająć się pracą chałupniczą, lub drobnym przemysłem, musi uzyskać na to pozwolenie z Home Office (Ministerstwo Spr. Wewn.)

Nawet na samodzielne (poza jednostkami wojskowymi i obozami) udzielanie i prowadzenie zarobkowe lekcji języków, śpiewu i muzyki, praktyki dentystycznej czy lekarskiej — wymagane jest zezwolenie Home Office, Aliens Department.

O pozwolenie (permit), jeśli jesteś członkiem PKPR, należy wystąpić za pośrednictwem najbliższego Biura Pracy miejsca pobytu wnioskodawcy (Labour Exchange, Local Branch).

Biuro Labour Exchange na miejscu wypełni zainteresowanemu odpowiedni kwestionariusz, zanotuje odpowiedź na szereg pytań (około 30) i wniosek skieruje do Home Office. Odpowiedź dla zainteresowanego nadejdzie tą samą drogą przez Labour Exchange.

W razie pomyślnego załatwienia sprawy przez Home Office, to samo Biuro Labour Exchange ma dopomóc do załatwienia formalności, związanych z przeniesieniem żołnierza z PKPR do rezerwy. Oczywiście te wszystkie formalności nie dotyczą obywateli brytyjskich.

Nie wszystko jest jeszcze jednak zrobione. Na prowadzenie szeregu przedsiębiorstw jest potrzebne:

ŚWIADECTWO PRZEMYSŁOWE (LICENCE), które jest wydawane przez Brytyjskie Ministerstwo Przemysłu i Handlu (Board of Trade), gdzie trzeba się zwrócić bezpośrednio po otrzymaniu zezwolenia (permit) z Home Office.

Ponieważ szereg działów nie wymaga świadectwa przemysłowego (licence), a szereg działów go wymaga, decyzja zależy od Board of Trade. O świadectwo takie należy się zgłosić indywidualnie z podaniem wszelkich przez nich żądanych szczegółów, dotyczących przedsiębiorstwa.

Z powyższym łączy się kwestia:

PRZYDZIAŁU SUROWCÓW DLA PRZEDSIĘBIORSTWA, których przydział jest kontrolowany w W. Brytanii. Jeśli do prowadzenia przedsiębiorstwa potrzebne będą surowce, będące pod kontrolą Food Office (Ministerstwa Zaopatrzenia Produktami Żywnościowymi) odpowiednia zgoda i „przydziały” z tego Ministerstwa są nieodzowne.

Może również zajść fakt, że władze lokalne (Local Authorities) regulują lokalnie w danym rejonie sprawę prowadzenia pewnego typu przedsiębiorstw. Przepisy te mogą być różne w różnych rejonach, należy się więc upewnić na miejscu, gdzie przedsiębiorstwo ma być prowadzone.

Załatwiając te wszystkie formalności, stale musimy mieć na uwadze, że nie znajdujemy się we własnym kraju i pozwolenia dla nas nie będą stawiane przed pozwoleniami brytyjskimi. Wniosek trzeba zawsze uzasadnić. Zawsze będzie dobrym argumentem i uzasadnieniem udowodnienie, że przedsiębiorstwo jest w interesie gospodarki brytyjskiej, będzie pomagać w zaspakajaniu pewnych potrzeb rynku, a nie tylko stwarzać konkurencję dla ich własnych obywateli. Fakty podane muszą być niewątpliwe, jakkolwiek formalności będą załatwiane — nie należy zrażać się trudnościami.

Pozostaną do omówienia jeszcze sprawy podatkowe, ale o tym napiszemy osobno.

### POLSKA SPÓŁDZIELNIA ZABAWEK I WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH

Z inicjatywy prywatnej zostanie wkrótce uruchomiona pierwsza w W. Brytanii Polska Spółdzielnia Zabawek i Wyrobów Artystycznych pod nazwą:

TOYCRAFT PRODUCTIVE CO-OPERATIVE SOCIETY LIMITED.

Członkami tej spółdzielni mogą być osoby cywilne, rodziny żołnierzy i żołnierze zwolnieni z PKPR. Członkowie pracując chałupniczo, w domu, nie są stosownie do zgody Home Office zobowiązani zgłaszać się w miejscowej Labour Exchange o zezwolenie na pracę w Spółdzielni.

Głównym celem Spółdzielni jest zatrudnienie Polek rozsianych po różnych obozach, a będących w ciężkiej sytuacji materialnej.

Pożądane jest tworzenie filii Spółdzielni (zespołów pracy) w tych obozach, w których takie zespoły spółdzielcze nie zostały jeszcze uruchomione. Chodzi tu o produkcję zabawek, wszelkiego rodzaju ręcznych robót artystycznych, pantofli, pasków, dekoracji sukien, rękawiczek itp. przedmiotów, które mogą być wyrabiane sposobem chałupniczym.

W sprawach tych należy zwracać się zespołowo lub pojedyńczo do oficera łącznikowego Gen. Insp. PKPR do Brytyjskiego Ruchu Spółdzielczego, mjr. Edwarda Narkowicza, Oddział Rozmieszczenia Insp. Gen. PKPR, 27, Egerton Gardens, London, S.W.3., tel. KEN 3441, wew. 324 — w godzinach przedpołudniowych — lub na adres prywatny Spółdzielni: 250, Elgin Avenue, London, W.9.

### HOTEL SPK W LONDYNIE

**Z dniem 19-go lipca został otwarty**

**H O T E L**

**w Domu Kombatanta przy: 18-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. — tel. 0747, 0748 i 0749.**

**Dojazd: kolejką podziemną do stacji Gloucester Road.**

**Autobusami: Nr.Nr. 9, 52, 73 do Albert Hall, Nr. 74 do Gloucester Road i Nr. 49 do Queens Gate Terrace.**

**Opłata za nocleg w pokoju wspólnym (od 2 do 5 łóżek) wynosi za pierwszą noc 4 sh., za każdą następną po 3 sh.**

**Budynek świeżo odremontowany, nowe umeblowanie i pościel, ciepła i zimna woda.**

**Restauracja hotelowa oraz część klubowa zostaną uruchomione w późniejszym terminie.**

**Uprasza się o wcześniejsze, listowne lub telefoniczne zamawianie miejsc w Zarządzie Domu Kombatanta.**

**Z Hotelu mogą korzystać wyłącznie członkowie SPK.**

**Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.**

# Warszawa oskarża

„Jeszcze raz dwa sąsiednie imperializmy zmówiły się przeciw Polakom. Tylko, że jeden z nich był naszym oficjalnym wrogiem, a drugi oficjalnym aliantem".

Tak, w krótkim zdaniu, określono sytuację polityczną, która stała się przyczyną upadku Powstania Warszawskiego i przesądziła o utracie niepodległości przez naród polski w wyniku drugiej wojny światowej.

Teza ta została wyczerpująco udowodniona w czasie wieczoru, urządzonego przez Koło AK w Londynie dn. 31 lipca br. w trzecią rocznicę Powstania. Nie chodziło w nim o powtórzenie, raz jeszcze, wspomnień powstańczych, nie chodziło o wypowiedzenie serdecznych słów dla uczczenia bohaterskiej przeszłości. Organizatorzy postawili sobie ambitne zadanie przedstawienia autentycznych świadków i dokumentów w celu udowodnienia, że wobec Warszawy popełniono zbrodnię, że Rosja sowiecka z całym cynizmem wydała na śmierć stolicę alianckiego państwa tylko dlatego, że dążyła do przeprowadzenia swoich, nigdy dostatecznie nie zaspokojonych, zaborczych celów politycznych.

Pomijając szczegóły barbarzyństwa niemieckiego, jako dokładnie już znane, zmontowano akt oskarżenia przeciwko Rosji, poparty cytowanymi wypowiedziami Stalina, radiostacji Kościuszki, wodzów PPR, wieloma dokumentami oraz zeznaniami świadków, którzy dawali odpowiedzi na pytania oskarżyciela.

W nocy 27 lutego 1943 roku, tuż przed zerwaniem przez Rosję stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim, Ambasador R.P. Tadeusz Romer rozmawia ze Stalinem. Ambasador pyta Stalina o jego zdanie odnośnie korzyści jakie wyniknęłyby dla Armii Czerwonej z akcji sabotażowej AK, polegającej na zerwaniu połączeń kolejowych z frontem niemieckim na wschodzie.

Stalin: „...Jeżeli pan ambasador pyta o radę, ja bym nie radził. Napewno będą wielkie straty w kadrach. To jest akcja niebezpieczna dla polskich kadr. Jeżeli odbędzie się na całym obszarze jednocześnie, to Niemcy zorientują się natychmiast, że przewodzi jej jedna sprawna organizacja i postarają się ją wytępić".

Stalin odradzał i można by przypuszczać, że naprawdę troszczył się o zachowanie polskich sił. Ale była to rozmowa dyplomatyczna. W tym samym czasie radiostacja Kościuszki, działająca na rozkaz tegoż Stalina, ani na chwilę nie przerywała audycji, które prowokowały naród polski do bezplanowych, masowych wystąpień przeciwko Niemcom.

„Tu radiostacja im. Tadeusza Kościuszki. Rodacy! Nie oglądajcie się na tych, którzy mówią wam: jeszcze nie czas. Na co czekać dziś, gdy wspólny wróg załamuje się pod ciosami zwycięskiej Armii Czerwonej, na co czekać, gdy Niemcy palą nasze zagrody, wywożą i mordują naszych braci, nasze siostry i dzieci. Czy na los Żydów? Godzina czynu wybiła! Powstańcie! Na każdym uczciwym Polaku ciąży święty obowiązek natychmiastowego uderzenia na osłabionego i chwiejącego się wroga z bronią w ręku, a gdy jej nie ma, z widłami, nożem lub siekierą".

Oto słowa propagandy sowieckiej na rok przed powstaniem, gdy front przebiegał jeszcze za Dnieprem.

W początkach roku 1944 wojska sowieckie walczą już na terytorium Polski i na wiosnę zetknęły się z pierwszymi oddziałami AK, z 27 wołyńską dyw. piechoty. Co mówi o tym b. szef sztabu tejże dywizji?

„Ppłk. Oliwa (d-ca dyw.), po zetknięciu się z d-cą sowieckim, oświadczył, że dywizja jest integralną częścią Polskich Sił Zbrojnych, podległą władzom państwowym w Londynie i Warszawie, ale gotowa jest do operacyjnego podporządkowania się d-ctwu sowieckim w walce ze wspólnym wrogiem".

D-two dywizji otrzymało z Komendy Gł. AK depeszę, która określała stosunek oddziałów AK do Rosjan:

„Udzielając odpowiedzi d-cy sowieckiemu, wyjaśnijcie, że wasza grupa jest pierwszą na którą natrafili na terenie Rzplitej. W miarę ich wkraczania w głąb terenu, natrafią na dalsze jednostki polskie, walczące z Niemcami, które tak samo jak wy należą do Armii Krajowej. W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim a rządem polskim w Londynie, co da możność zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez obie strony".

A reakcja sowiecka? Po wspólnych walkach, po wielkich ofiarach dywizji na rzecz Armii Czerwonej, otoczono ją podstępnie i rozbrojono a oficerów i żołnierzy osadzono na Majdanku.

Nadchodzi lipiec i front sowiecki podsuwa się do Wisły a nawet przekracza ją pod Baranowem. Komenda Gł. AK, w porozumieniu z Delegatem Rządu, pobiera decyzję walki o oswobodzenie stolicy polskimi rękoma. B. szef wywiadu AK tak ocenia sytuację w chwili podjęcia decyzji:

„Sowieckie patrole pancerne w dniu 31 lipca wtargnęły na przedmieścia Pragi pod Nowym Brudnem. Radio sowieckie doniosło o wzięciu do niewoli d-cy 73 niemieckiej dyw. piech., broniącej przedmieścia Warszawy. W Warszawie patrole saperów minowały mosty na Wiśle, Rosjanie zajęli Siedlce i Brześć n. Bugiem, ewakuacja Warszawy przybrała rozmiar paniki".

Dnia 1 sierpnia wybuchło powstanie a 4-go umilkły nagle działa sowieckie na froncie wschodnim.

W tym samym czasie Mikołajczyk jest w Moskwie i rozmawia ze Stalinem i przedstawicielami Związku Patriotów. Dn. 6 sierpnia odbywa się rozmowa w gmachu b. polskiej ambasady.

Mikołajczyk: „Warszawa rozpoczęła otwartą walkę z Niemcami. Zwracam się do państwa o poparcie mego apelu do marsz. Stalina o zrzuty broni z terenu sowieckiego dla walczącej Warszawy".

Wanda Wasilewska: „Widać, że panowie są źle poinformowani o sytuacji w kraju. Jeżeli chodzi o Warszawę, ludzie, którzy wyszli z miasta 4-go sierpnia a w Lublinie znaleźli się wczoraj stwierdzają, że w Warszawie od 4-ch miesięcy panuje spokój".

I dalej:

„Mamy niezbite dowody współpracy AK z Gestapo. Niektóre jednostki z AK będą musiały być internowane".

Słowa te padły w momencie, gdy lud Warszawy walczył o każdy dom, o każdą ulicę, gdy AK wystawiła do walki z Niemcami 40 tysięcy żołnierzy. Rosja przemilczała, jakże niewygodne dla siebie, powstanie, licząc na to, że w razie szybkiego jego upadku, można by oświadczyć, że w ogóle go nie było a AK jest propagandowym bluffem. Ale gdy okazało się, że walka trwa a opór powstańców nie słabnie, zaczęto inaczej. Radiostacja Kościuszki nadaje dn. 15 sierpnia o godz. 15,00:

„W Warszawie wywołano zbrojne powstanie, nie porozumiewając się z d-twem rosyjskim. Sosnkowski i jego klika nie liczyli się z realnymi możliwościami wywołali powstanie, nie czekając na wkroczenie wojsk sowieckich i regularnych wojsk polskich. Żołnierze polscy i ludność Warszawy padli ofiarą oszustwa".

Warszawa walczyła ostatkiem broni i amunicji i szybkie zaopatrzenie stało się konieczne. Na interwencję Rządu Polskiego Brytyjczycy i Amerykanie występują z żądaniem, by Rosja pozwoliła na lądowanie samolotów, zrzucających zaopatrzenie, na jej lotniskach. Jaka jest odpowiedź Moskwy?

Depesza polskiego attaché wojskowego z Waszyngtonu do Rządu Polskiego w Londynie: „Depesza - szyfr Nr. 7118 z Waszyngtonu, nadana dn. 2.9.44. Tajne.

Szef Sztabu Naczelnego Wodza. Kiedy amb. amerykański Harriman zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą użycia bazy sowieckiej przez samoloty alianckie dla pomocy Warszawie, otrzymał nie tylko odmowę, ale i ostrzeżenie, że nawet uszkodzone samoloty alianckie nie mogą lądować na lotniskach sowieckich".

Dziwny aliant i dziwny sposób wojskowej współpracy.

Warszawa walczyła samotnie a na przeciwległym brzegu stały bezczynnie wojska sowieckie i armia Berlinga. Strona sowiecka oskarżyła powstańców o niechęć nawiązania współpracy i udzielenia pomocy przy przeprawie wsparcia. Co mówi o tym d-ca baonu „Zośka" walczącego na Czerniakowie?

„W łodziach zdobytych na przystani „Syrena" drużyna baonu „Czaty" przeprawiła się przez Wisłę dla nawiązania kontaktu z armią Berlinga i udzielenia wskazówek niezbędnych dla przeprawy".

Dnia 15 września, gdy Czerniaków był już w agonii, wylądował batalion berlingowców. Pozostawiono ich bez zaopatrzenia w broń i żywność, nie dosłano dalszych oddziałów, nie udzielono obiecanej pomocy w celu ewakuacji obrońców Czerniakowa, gdy możliwości obrony zostały wyczerpane.

Renegaci nie mieli czystego sumienia, wiedzieli, że wobec Warszawy popełnili zbrodnię i dlatego wszelkimi sposobami starali się oczernić stronę przeciwną i zrzucić z siebie odpowiedzialność. Dn. 1 października 1944 r. Żymierski, na konferencji prasowej z dziennikarzami obcymi, oświadczył, że gen. Bór nie był obecny w czasie powstania w Warszawie i że nigdy nie było łączności pomiędzy Borem a Rokossowskim.

Kłamstwo było obliczone na najgłupszych. Tysiące powstańców widywało co dzień gen. Bora, którego kwatera mieściła się początkowo w fabryce Kamlera na Woli, później przy ul. Bankowej i w Min. Sprawiedliwości na Starym Mieście, wreszcie w gmachu PKO przy ul. Świętokrzyskiej, a po jego zburzeniu, w budynku PASTy przy ul. Piusa XI, gdzie pozostała do końca powstania.

Jeżeli chodzi o łączność z Armią Czerwoną, to według relacji b. szefa sztabu Śródmieście Południe, była ona nawiązywana wielokrotnie bez reakcji jednak ze strony rosyjskiej. Poza kpt. Kaługinem wysłano do Rokossowskiego szereg depesz (8 sierpnia, 11 września, 28 września), przeprawiano przez Wisłę patrole łącznikowe (z Czerniakowa i Śródmieścia), wreszcie umożliwiono Rokossowskiemu rozmowę z gen. Borem wprost przez kabel telefoniczny pod Wisłą. Wszystko na próżno:

Po 63 dniach walki i daremnego oczekiwania na pomoc sowiecką — Warszawa upadła. Tego samego dnia (3.X.44) o godz. 16,45 Moskwa nadała następujący komunikat:

„D-two Armii Krajowej z płk. Monterem na czele, działające imieniem nieobecnego w Warszawie gen. Bora, postanowiło skapitulować. Odrzucono myśl przeprowadzenia powstańców przez Wisłę, bądź też połączenia się z oddziałami działającymi na tyłach wroga... Przywódcy sanacji likwidują powstanie w ten sam sposób, w jaki je rozpoczęli — bez porozumienia z d-twem sowieckim i polskim, kierując się własnym i egoistycznym interesem, nie licząc się z wolą powstańców i narodu. Woleli raczej oddać s Niemcom, aniżeli walcząc, połączyć si z wojskami polskimi i czerwonymi".

A Lublin? Oto komunikat Polpressu:

„Powstaje pytanie, po co to było, po co było wywoływać powstanie? Dziś nie pytamy, dziś wołamy głosem strasznego bólu, krzykiem umęczonego narodu. Po co? Naszym zadaniem, naszym obowiązkiem była pomoc dla Warszawy. Armia nasza ożywiona była myślą — pomóc Warszawie. Dała wszystko co mogła dać stolicy..."

Oto prawdziwe trzęsawisko kłamstw, obłudy, intryg i podstępów.

Przytoczone tutaj fragmenty relacji i dokumentów to tylko okruchy tego, co zostało zebrane i co można by zacytować. Trudno jest o to już dziś, bo świat nie otrząsnął się jeszcze ze zmory rozwiązań połowicznych i nie ma jeszcze trybunału, któryby osądził każdą popełnioną zbrodnię wojenną.

Spalono miasto — nie złamano ducha jego mieszkańców. Stolica budzi się do nowego życia i odbudowuje z gruzów.

I gruzami swymi oskarża!

*JÓZEF LASKOWSKI*

## Kiedy wlazłeś między wrony...
# Lyons'

*For God's sake* (na Boga!), bierzmy się do roboty! Adasiu, w szkołach angielskich używają rózeg jako zachęty. Znakomity pisarz, A. Trollope, brał lanie tak często, że nauczyciel znając go nie z twarzy, ale raczej z odwrotnej strony medalu, nie poznał go, spotkawszy po latach. „*Perhaps he did not recognize me by face*" (Może nie rozpoznał mnie z twarzy). Tym bardziej bierz się do roboty, pókim dobry. Dzisiaj zajmiemy się tym ogonkiem, który zauważyłeś po słowie „*Lyons*" i w słowie „*God's*".

Mówiliśmy już o niedzieli, jako o najnudniejszym dniu tygodnia. dodajmy zaś, że niedziela zaczyna się tutaj w sobotę w południe. Gdy nauczysz się znosić szabas angielski zniesiesz wszystko inne z łatwością. Ale w ciągu tych trzydziestu sześciu godzin, broń się przed złymi myślami, które mogą cię ogarnąć na widok, że wszystko albo zamiera albo gzi się po parkach, na zielonej murawie, w pozycji dosłownie nieruchomej. Zasadniczo patrzeć na te pozycję i opozycję nie wypada i czasem widzi się, że policjant dyskretnie odpędza nieletnich obserwatorów, delektujących się widokiem par w nieszkodliwym obopólnie uścisku, który pozwoliłbym sobie nazwać stanami zjednoczonymi. Właściwie przepiękne ogrody londyńskie to także rodzaj „*Bed for Beginners*". „*For advanced pupils too*" (Dla zaawansowanych uczniów także).

Otóż, w niedzielę powiadasz sobie, że chcesz się ostrzyc, mówisz więc „*I must go to the hairdresser's*" (muszę iść do fryzjera), ale na samym progu wstrzymuje cię napis „*Closed*" (Zamknięte). Idziesz zatem do jednej z nielicznych w Londynie kawiarń, np. uczęszczanej przez Polaków, „*Yarner's Café*". i spotyka cię bolesny zawód w postaci tabliczki z napisem „*We close on Sundays*" (Zamykamy w niedziele). Idziesz tedy „*to her aunt's*" (do jej ciotki), ale i ciotka, oraz. co ważniejsze, ona także wyjechała na *week-end*. Idziesz do magazynu np. Harrod's lub Selfridge'a (*to Harrod's, to Selfridge's*) — zamknięte na wszystkie spusty. Do teatru na występy trupy. „*To the Old Vic's*" — nie grają. Do domu? Pokój nieposprzątany, bo to niedziela. Do baru: „*Sorry, cl. this ev. No sp., b. until.*", (*Sorry, closed this evening. No spirits, no beer until Monday* — Przykro nam, zamknięte tego wieczoru. Nie ma napojów wyskokowych, nie ma piwa, aż dopiero w poniedziałek). W rezultacie idziesz „*to the gunsmith's*" (do rusznikarza), chcąc kupić rewolwer — kłódka na drzwiach.

Jeżeli mimo wszystko zwlekasz z decyzją powieszenia się, jedna jedyna rzecz pozostaje: „*Lyons*"'. Nic więcej. Wybierasz zatem którąś z niezliczonych a przecież otwartych na przekór świętej niedzieli standardowych restauracyj, czyli idziesz „*to Lyons*"', stajesz przeprzeważnie na deszczu w nieskończenie długim „*queue*" (ogonek) i po jakiejś godzinie stójki, przeciskasz się do wnętrza, by zdobyć filiżankę herbaty. Ach, cóżbyśmy robili, co robiłby cały Londyn, gdyby nie „*Lyons*"'! On ratuje nas od śmierci i od gorszego, niż śmierć zwątpienia.

Nie idzie tu jednak o długi ogonek przed restauracją, ale o krótki ogonek lub haczyk z przynętą, zawieszony między słowem „*God*" czy „*hairdresser*" a końcówkę -s, względnie o takiż sam haczyk, zastawiony po słowie „*Lyons*". Haczyk ten zwie się „apostrof", i, wspólnie z następującą po nim, końcówką -s, tworzy przypadek dzierżawczy rzeczownika liczby pojedynczej jak również ten sam ogonek-haczyk tworzy przypadek dzierżawczy liczby mnogiej.

Ważna to część mowy: rzeczownik. O innych słusznie, choć z niepotrzebnym akcentem pogardy, mówi poeta Józef Wittlin:

„Chwała wam, Muzy ojczystej pokorne służki i pieski:
Przyimki, zaimki, przysłówki-zacne a niewolnicze!
Byłżeby bez was natchnionym lutnistą Jan Czarnoleski?
Mógłbyż bez waszej pomocy Mickiewicz być Mickiewiczem?"

Słusznie! Lecz poeta idzie dalej, pisząc:

„I wam pochwała, istoty ciche, bez duszy i blasku,
Mizerne kropki nad ż, skromne haczyki nad ą..."

Haczyk przyczepiamy w języku angielskim do rzeczownika, nie będącego bynajmniej „pokornym służką" lub „pieskiem". Rzeczownik, po łacinie „*substantivus*", wyraża po prostu substancję, oznacza osobę, rzecz albo pojęcie rzeczy. „*Private*" (szeregowiec), to rzeczownik, równie jak np. „*colonel*" (pułkownik), to rzeczownik, nic więcej. Tak samo np. „*snuff*" (tabaka), to rzeczownik, tak samo np. *immortality*" (nieśmiertelność) to także zwyczajny rzeczownik. Gramatyka jest najbardziej demokratyczną instytucją. choć np. język, obyczaj językowy w Anglii, nie jest szczerze, z ducha, demokratyczny. Ot, stale kupowałem papierosy, mianowicie „plejersy", w jednym i tym samym sklepie. Pewnego dnia, w lecie, wybiegłem z domu w bardzo niekompletnym ubraniu i bez krawata. Kupiec potraktował mnie zupełnie inaczej niż zwykle i zdegradował, nie sprzedał mi bowiem „plejersów", tylko znacznie tańsze „łudbajny", a na pożegnanie rzekł „*Good-bye*", nie dodawszy sakramentalnego *sir*". Po południu wstąpiłem po raz drugi, ale już w krawacie. I odrazu byłem „*sir*"! Awans!

Bóg łaskaw na *foreigner'ów*, ułatwił im bowiem naukę języka angielskiego przez to, że rzeczownik jedynie w przypadku drugim, czyli dopełniaczu, różni się pod względem formy od przypadku zasadniczego, różnica ta zaś wyraża się zapomocą apostrofu-haczyka i końcówki -s w l.poj., a zapomocą gołego apostrofu w l.mn. Jakież to proste! „*Adam's last will*" (Ostatnia wola Adama), „*creditors' disappointment*" (rozczarowanie wierzycieli). „*Funeral repast at Lyons*"' (Stypa u Lajonsów, bo ta firma widocznie jest własnością Bci. L.).

Nie zawsze jest to przestrzegane w sposób pedantyczny. Np. czytamy napis: „*Players' please*", gdzie apostrof umieszczony jest tak, że nie rozdziela on „r" od „s", lecz zazwyczaj występuje nad połączonymi obu literami, choć w rzeczy samej napis ten powinien wyglądać: „*Player's, please*", mowa bowiem o papierosach Player'a. Albo: idziesz do wspaniałego Parku Regenta i dziwi cię napis „*Regent Park*". Ani apostrofu, ani końcówki. Tak samo „*Buckingham Palace*", choć właściwie miałbyś prawo wymagać formy „*Buckingham's Palace*", więc takiej samej jak np. „*St. James's Palace*".

Nie irytuj się, dr. A., trzymaj nerwy zawsze w garści, za pysk. Ucz się cnoty cierpliwości od tubylców, wielkich stoików ogonka. Niejaki J.C. Powys tak formułuje swój sąd o gniewie: „*Anger*", *says the masculine proverb*, „*is short madness, but to women it is a balm, a nepenthe, a release, a relief, a divine comfort to their nerves and a consumation of all their suppressed feelings*" (Złość — powiada męskie przysłowie — jest krótkim obłędem, ale dla kobiet jest balsamem, napojem, dającym zapomnienie, jest wyzwoleniem, ulgą, boską osłodą dla ich nerwów i spełnieniem ich stłumionych uczuć).

Więc rzeczownik angielski zmienia się tylko w przypadku dzierżawczym. Po polsku mówisz: „Agata jest moją żoną"; „Agaty nie widziałem od roku"; „Agacie zapisuję"; „Agatę spotkałem u Lajonsa"; „Agato, uważaj!"; „rozwiodłem się z Agatą" i „w Agacie znalazł towarzyszkę na cały rok". Czyli nasz, rodzony, polski rzeczownik jest rozrzutny, ma siedem przypadków, różniących się formą zewnętrzną, podczas gdy po angielsku mówisz oszczędnie albo wręcz skąpo: „*The waiter put his finger in my glass*" (kelner wsadził palec do mego kieliszka); *the waiter's shirt was almost white*" (koszula kelnera była niemal biała); „*I gave the waiter a good tip*" (dałem kelnerowi dobry napiwek); „*I implored the waiter*" (błagałem kelnera); „*Waiter! I apologise*" (Kelnerze! Przepraszam.); „*don't quarrel with the waiter*" (nie sprzeczaj się z kelnerem) i „*in the waiter I see the embodiment of the proverbial English phlegm*" (w kelnerze widzę wcielenie przysłowiowej flegmy angielskiej). Forma w l.poj., co stwierdzić może ktoś nawet najbardziej krótkowzroczny, zmienia się raz jeden jedyny, mianowicie w przypadku dzierżawczym „*the waiter's finger*", w l.mn. zaś pozostaje niezmieniona, otrzymując w przypadku dzierżawczym jako napiwek wspomniany haczyk: „*the waiter's tips*" (napiwki kelnerów).

Lecz niech twoja bujna wyobraźnia jeszcze nie galopuje, gdyż na przekór temu, że angielski rzeczownik przebiera się tylko w przypadku dzierżawczym, tubylcy oprócz zasadniczego i dzierżawczego posiadają wszystkie inne przypadki, umiejąc je tworzyć jak z rękawa zapomocą przyimków. Przypadek dzierżawczy można zmajstrować bez apostrofu i bez końcówki -s, posługując się przypadkiem zasadniczym i przyimkiem „*of*". Np. „*The Day of Wrath*" (Dzień gniewu), „*the presence of albumen in your urine, sir*" (obecność białka w pańskim moczu, panie), „*Bank of England*" (Bank Anglii). Dobry bank i dobry przypadek dzierżawczy!

*ZYGMUNT NOWAKOWSKI*

# SZCZYPTA HYPTA

## WARSZAWSKI ?...

*Nie nazywajcie nigdy,*
*bo to bardzo boli —*
*terminem „rząd warszawski”*
*— nierządu niewoli.*

*Nie piszcie wciąż „warszawski”*
*o reżimie buta*
*zamiast „obcy”, „sprzedajny”*
*albo wprost — Bieruta.*

*Nie wnoście do tej nazwy*
*imienia Warszawy,*
*co zawsze była pierwsza*
*broniąc polskiej sprawy,*

*W której po to walczyli*
*dziewczęta i chłopcy,*
*by właśnie nie mieć rządu*
*zdrajców, ani obcych . . .*

*Nie tykajcie świętego*
*imienia Warszawy —*
*Jej los i tak już ciężki:*
*dumny, lecz zbyt krwawy.*

*J. HYPT*

### PORADNICTWO PRAWNE

**Dowiadujemy się od naszego korespondenta z Glasgow, że został dopuszczony do praktyki jako adwokat i notariusz brytyjski Dr Leon Loewensohn, zamieszkały w Glasgow 11, Woodlands Drive, który koresponduje po polsku, udziela porad prawnych i sporządza akty notarialne mające pełną moc prawną zgodnie z ustawodawstwem polskim, załatwia sprawy dotyczące nieruchomości, spadków, reprywatyzacji oraz rozwodowe.**

**Ze względu na wielkie ułatwienie, wynikające ze znajomości języka oraz ustawodawstwa polskiego przez adwokata i notariusza brytyjskiego, podajemy powyższe do wiadomości naszych czytelników.**



SPIS RZECZY



# NA PACZCE OD MYDŁA ...

*Obywatelki i obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!*

*Dzieją się rzeczy epokowe. Wojna wisi na włosku, a raczej na grecko. Gromyko w O.N.Z. podniósł rękę do góry, a razem z nim wyciągnął posłusznie protestacyjną łapę automat „polski” w niedyplomatycznej służbie Wielkiego Kołchoza.*

*Właściwie wojna już trwa: Izraelici naparzają „dżemojadów”, Holenderczycy odstawiają regularny blitz przeciw Indonezjanom... Dodajcie sobie do tego, mili demokraci, wybijanie szyb żydowskich sklepów w Liverpoolu i Glasgowie, zainicjowane przez spokojnych Brytańczów w przerwach między jedną a drugą „cup of tea” — a przyznacie mi rację. Wojna już jest! Nie mówię, oczywiście ,o Chinach, bo tam wojowanie należy do rzeczy tak przyjętych i codziennych, jak intrygi i plotki w polskim środowisku emigracyjnym.*

*W takich to czasach wystąpił na trybunę mało znany mówca i osobistość raczej nieeksponowana i niepopularna: premier Finlandii. Premier fiński powiedział krótko i węzłowato, ale jego powiedzenie na długo przejdzie do zagmatwanej historii przeżywanej przez nas epoki atomu i grandy. Oto autentyczne słowa wyjęte prosto z ust tego zacnego męża stanu:*

„...Przyszłość Finlandii, jako narodu niezależnego — zależy — od Rosji”.

*Tak jest obywatele! Nie przejęczył się ten mówca fiński, nie zrobił gaffy. Po prostu dokonał epokowego odkrycia. W tych ponurych czasach wynalazł* „niezależność, która zależy . . .”

*Ale nie śmiejcie się z niego! Przecież wynalazców przed nim była cała plejada. Wystarczy, że przypomnimy Bieruta and Company Very Limited, wynalazców* „niepodległości, która podlega” i *„wolności, która jest niewolna”. Wystarczy, że wymienimy wesołą czwórkę revellersów bałkańskich w składzie: Tito-tenor jugosłowiański, Groza-second hand tenor rumuński, Dymitrow-baryton bułgarski i Zachariades-bas grecki. Oni to aż do spodu wyśpiewali cały repertuar hymnów pochwalnych na cześć* „kierowanej swobody” *i* „niezawisłości zawisłej”.

*Nasuwają się pomysły nowych terminów, czyli wyrażeń popularnie używanych, które w wielu wypadkach ulżyłyby nie tylko indywidualnym osobom, ale instytucjom, urzędom, ba nawet społecznościom. Nasze rozważania poświęcamy wyżej wymienionym. Fiński premier, autor „niezależności zależnej” będzie ojcem chrzestnym tych pomysłów.*

*Co myślicie, mili demokraci, o następujących wynalazkach:*

1) *Nieakuratność akuratna — do do użytku premiera Finlandii,*
2) *Niebezpieczeństwo bezpieczne — dla Radkiewicza,*
3) *Niebywałość bywała — dla Mikołajczyka,*
4) *Niecałość cała — dla obrońców zasady „Linii Curzona”,*
5) *Niechęć chętna — dla polskich stronnictw politycznych w Londynie,*
6) *Niechlujstwo schludne — dla polskich biur wojskowych P. K.P.R.,*
7) *Niecność zacna — dla watażki Paszkiewicza,*
8) *Nieczułość czuła — dla Trade Unionów w Wielkiej Brytanii,*
9) *Nieczytelność czytelna — dla dyrektora „Czytelnika” Borejszy,*
10) *Niedobitki dobite — dla członków P.K.P.R.,*
11) *Niedobór doborowy — „dla ministra przemysłu” Minca,*
12) *Niedogodność dogodna — dla żonatych oficerów P.K.P.R., którym wolno mieszkać prywatnie przy ... żonie,*
13) *Niedojrzałość dojrzała — dla Grabskiego,*
14) *Niedoskonałość doskonała — dla Gomółki,*
15) *Niedostępność dostępna — jeszcze dla niektórych naszych generałów i ministrów w Londynie,*
16) *Niedoświadczenie doświadczone — dla Winiewicza i nowych „dyplomatów” polskich,*
17) *Niedyskrecja dyskretna — dla Cata-Mackiewicza,*
18) *Nieetatowość etatowa — dla Egerton Gardens,*
19) *Niegościnność gościnna — dla naszych wielkich gospodarzy,*
20) *Niegrzeczność grzeczna — dla informatorów w obozach i urzędach polskich,*
21) *Niejasność jasna — dla wypowiedzi w sprawach polskich w Izbie Gmin,*
22) *Niekompletność kompletna — dla widowni na imprezach polskich w Londynie,*
23) *Niekonsekwencja konsekwentna — dla Churchilla,*
24) *Nielegalność legalna — dla Bieruta,*
25) *Nielogiczność logiczna — dla Jurasza,*
26) *Nieobecność obecna — dla Kuncewiczowej,*
27) *Niepewność pewna — dla emigracji,*
28) *Nieprzyzwoitość przyzwoita — dla Kota,*
29) *Niepozorność pozorna — dla Lebiediewa w Polsce,*
30) *Nieskromność skromna — dla niektórych parek w Hyde Parku,*
31) *Niestrawność strawna — dla niektórych zrazików „polskich” w Londynie,*
32) *Niesumienność sumienna — dla niektórych biur wojskowych, załatwiających dodatki rodzinne,*
33) *Nieśmiertelność śmiertelna — dla Batiuszki,*
34) *Nieugiętość ugięta — dla Stańczyka, Modelskiego, Strumph-Wojtkiewicza, Kęplicza, Brodzkiego i im podobnych,*
35) *Nieważność ważna — jeszcze dla niektórych referentów i woźnych w polskich biurach,*
36) *Niewygoda wygodna — dla komiwojażera Pruszyńskiego,*
37) *Niezdecydowanie zdecydowane — dla Słonimskiego,*
38) *Niezmienność zmienna — dla niektórych zawsze młodych żeńskich gwiazd teatralnych na emigracji,*
39) *Niezupełność zupełna — dla niniejszego wykazu nowych terminów polskich, które gorąco polecam waszej życzliwej nieżyczliwości.*

*Wasz*

*OBYWATEL ŻĄDEŁKO*

# Spróbuj...

REBUS



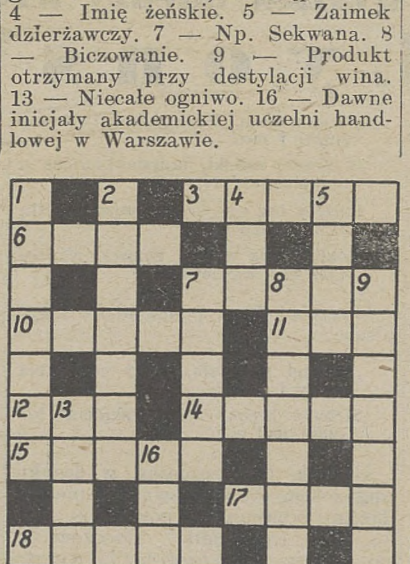

ŻYCIE TOWARZYSKIE

Przy okrągłym stole usiadło do kolacji osiem osób: panowie A, B, C i D i ich żony. Każda z pań siedzi między dwoma panami, lecz żaden z nich nie jest jej mężem. Pani A siedzi po lewej ręce pana B, a pani C po lewej ręce pana A. Kto siedzi na prawo od pani D?

KRZYŻOWKA

POZIOME: 3 — Metalowe nakrycie głowy. 6. Zwierzę domowe (wspak). 7 — Słuszność. 10 — Ptak. 11 — Część popularnej opery Moniuszki. 12 — „Posag” po franc. (wspak). 14 — Zwierzę domowe (5-ty przypadek). 15 — Roślina. 17 — Imię męskie. 18 — Tandetny, małowartościowy.

PIONOWE: 1 — Stolica Bengali. 2 — Wolność, nieskrępowanie. 4 — Imię żeńskie. 5 — Zaimek dzierżawczy. 7 — Np. Sekwana. 8 — Biczowanie. 9 — Produkt otrzymany przy destylacji wina. 13 — Niecałe ogniwo. 16 — Dawne inicjały akademickiej uczelni handlowej w Warszawie.



Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 20. 8. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” (52, Halton House, 20—23. Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaże się w Nr. 34 „Polski Walczącej”.

**ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 30**

KROWY NA ZIELONEJ TRAWCE: Przez 20 dni.

REBUS: Nomenklatura.

KRZYŻÓWKA — Poziome: 4, Twa. 6, Norwegia. 7, Sofokles. 8, Akt. 10, San. 13, Insulina. 15, Harpagon. 16, Tot. Pionowe 1, Topola. 2, Otwó (Ówto). 3, Align (Ngila). 4, Taksa. 5, Amant. 9, Kanton 10, Swift. 11, Night. 12, Ostry. 14, Loan.

* * *

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Aliny Nieduszyńskiej p. t. „Sprawa mostów” otrzymał P. Zbigniew Turski, „Hillside”, Grosvenor Drive, Hornchurch, Essex.

# ANGLIA NA CODZIEŃ

## Z DALA OD ANGLII

W chłopięcym wieku nigdy nie wierzyłem, żeby piękne kobiety mogły być żarłoczne. Uważałem nawet, że piękne kobiety nie powinny jeść w ogóle a jeżeli — to ze wstrętem.

Tymczasem tu na statku z Dowru do Ostendy siedzi naprzeciw mnie piękna *lady* i zdecydowanie — obżera się. Statek jest belgijski, więc w jadalni można dobierać potraw, ale ona nie dobiera, ona tę samą potrawę po prostu powtarza po kilka razy. Biedni, wygłodzeni Anglicy!

Wracam na pokład, bo już za kwadrans mamy przybić do brzegu, po drodze cofam zegarek: wyjeżdżając z Anglii zarabiam godzinę życia, — stracę ją przy powrocie.

Pierwszy rzut oka na Ostendę i nie pierwsze w życiu tego rodzaju rozczarowanie: sponad brudnych fal morza Północnego wznosi się zwykły, pospolity *Blackpool*, tylko bez wieży.

Co innego za to jest przyjemnym kontrastem: urzędnik kontroli paszportowej nie pyta mnie, po co przyjechałem, ile mam pieniędzy, gdzie się zatrzymam; nie potrzebuję meldować się policji, policja w ogóle nie interesuje się mną, póki nie popełnię przestępstwa. Okazują mi zaufanie, choć nie z ich lotnictwem latałem przez całą wojnę, choć nie ich kraju broniłem w *Battle of Britain*.

Może dlatego lżej mi tu oddychać, niż tam, gdzie jestem policyjnie zarejestrowany, muszę meldować zmianę adresu, wyjazd dłuższy niż dwutygodniowy, małżeństwo, rozwód i zmianę zawodu; gdzie mi wpisano przy rejestracji jako urodzonemu w Warszawie: *born in Russia*.

Ale mimo tych miłych kontrastów trzeba uciec z Ostendy, bo to rzeczywiście *Blackpool* pospolity. Wsiadam do tramwaju, który jedzie wzdłuż całego wybrzeża, w nadziei na znalezienie miejsca, które nie przypomina miasta.

W tramwaju zajadam banany, pierwszy zakup na ziemi belgijskiej.

Rozkoszuję się właśnie ostatnim bananem z mej torby, a naprzeciw mnie siedzi na kolanach matki małe dziecko, które zobaczywszy mego banana rozpoczyna w jego kierunku gwałtowną agresję. Jestem w głupiej sytuacji: nie dam przecież dzieciakowi niedojedzonego banana. Połykam więc go szybko, aby usunąć kość niezgody, ale w pośpiechu dławię się i krztuszę, co współpasażerowie poczytują za skutek żarłoczności. Siedzący obok mnie starszy pan uśmiecha się pobłażliwie i mówi: „Tam w Anglii nie macie bananów, prawda?”

Obserwuję wybrzeże w poszukiwaniu „ubogiej chaty rybackiej, na piaszczystej wydmie, obok kępy nadmorskich sosen, szumiących wespół z szmaragdowymi falami morza”. Stopniowo ogarnia mnie przerażenie: całe wybrzeże — to same *Blackpool'e*, przedzielone zaśmieconą, anemiczną trawą na brudnym piasku. Te miasta - letniska, narosłe na ubogich bezdrzewnych wydmach z resztkami bunkrów i puszkami od konserw, wyglądają jak liszaje na jeszcze zdrowej, już bardzo brudnej skórze.

Obok zrujnowanych bunkrów parkują amerykańskie samochody, krzyczące przesadą swych konturów jak umalowane bez umiaru kokoty. Tak plutokracja rozumie współżycie z naturą. Ale smutniejszym widokiem są namioty skautów, rozbite na tym śmietnisku podmiejskim. Biedni chłopcy! Nie wiedzą, jak parodiują ideę skautingu, nie rozumieją całej nędzy swego obozowania.

Dojeżdżam do wschodniego krańca nadmorskiej Belgii — *Knocke - la -Zoute*. Okazuje się to najbardziej wziętą miejscowością, *Blackpool* w lepszym stylu, można powiedzieć — *Brighton*. Promenada, molo, dancingi, muzyka elektryczna, neony, tłumy Anglików. Rzeczywiście — z deszczu pod rynnę.

Wieczór zapada, więc trzeba przenocować w tym piekle, a rano uciec możliwie najszybciej i najdalej. Wynajmuję mały pokój za wielkie pieniądze i idę spać.

W marzeniu sennym słyszę Siódmą Symfonię Beethovena, zagłuszaną wrzaskami i *jazz'em*. Budzę się zły i pełen żalu: symfonia znika, wrzaski i *jazz* zostają. To dancing całonocny w sąsiednim domu.

Rano kupuję mapę Belgii. Jak z niej wynika, najmniej zaludnione są Ardeny. Wyszukuję wioskę w górach, gdzie jest las i rzeka. Wioska nazywa się *Hockai*. Okej!

— W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!

*RAD*




WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices):
52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

Printed in England for „Polska Walczaca” by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press, Trading Estate, Slough. Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper